



ALAN
ALEXANDER
MILNE

Fredzia Phi-Phi

1971
Wydawnictwo
1971-1972



ALAN
ALEXANDER
MILNE

Fredzia Phi-Phi

Przekład:
Monika Adamczyk

Wydawnictwo Lubelskie

Mam ogromną treść, oddając *Fredzie Phi-Phi* w ręce Czytelników. Jest to bowiem nowy przekład *Winnie-the-Pooh*, książki znanej w Polsce jako *Kubuś Puchatek*. *Kubuś Puchatek* w tłumaczeniu Ireny Tuwim podbił serca kilku pokoleń Czytelników, stał się jednym z ulubionych utworów dla dzieci i do tego stopnia wrósł w naszą świadomość, że niektóre z powiedzonek bohaterów książki weszły do potocznego języka, nie mówiąc już o tym, że Miś patroluje jednej z ulic w Warszawie. Po cóż więc wprowadzać zamęt nowym przekładem?

Otóż *Kubuś Puchatek* różni się znacznie od swego angielskiego pierwowzoru. Irena Tuwim, pragnąc przybliżyć polskiemu Czytelnikowi tekst oryginału, dostosowała go do kanonów obowiązujących w polskiej literaturze dziecięcej. Zmieniona została warstwa stylistyczna utworu. W polskim tekście pełno jest spieszceń i zdrobnień, które nie występują w oryginale, bohaterowie przemawiają językiem dziecinnym, pewne fragmenty zostały pominięte, inne dopisane, a wiele dwuznaczności uzyskało jednoznaczną interpretację. A przecież *Winnie-the-Pooh* Milne'a to książka adresowana nie tylko do dzieci, ale również do dorosłych. W sumie *Kubusia Puchatka* należałoby raczej uznać za adaptację, bardzo zresztą udaną, a nie przekład w pełnym sensie tego słowa.

Fredzia Phi-Phi jest próbą dostarczenia polskiemu Czytelnikowi wiernego przekładu, o ile w ogóle wierny przekład tej książki jest możliwy — roi się w niej bowiem od eksperymentów językowych, gier słów i neologizmów, z których każdy może być tłumaczony na wiele sposobów.

Już sam tytuł stanowiący imię głównego bohatera stwarza takie możliwości. *Winnie-the-Pooh*, który jest przecież płci męskiej, nosi dziewczęce imię, bo *Winnie* to nic innego jak zdrobnienie od *Winifredy*. *Winnie* to również imię pewnego niedźwiedzia czy też niedźwiedzicy w londyńskim zoo, którego Christopher Robin często odwiedza. *Pooh* natomiast zostało odziedziczone przez *Misia* po łabędziu, który został tak nazwany dlatego, że — jak wyjaśnia autor — „kiedy się na niego zawoła, a łabędź zlekceważy nas i nie podpłynie, można zawsze udać, że wcale nam na

nim nie zależy i powiedzieć „Pooh!” Ale przecież Winnie-the-Pooh nie jest dziewczynką i nikogo nie lekceważy. Sprawa imienia jest więc do końca niejasna, zwłaszcza że ma ono też i inne konotacje. Imię tytułowego bohatera jest więc kluczem do całej książki — wprowadza nas w inne absurdy, kalambury i paradoksy.

Chciałam, aby polskie imię opierało się na podobnej zasadzie co imię angielskie. „Pooh” zastąpiłam polskim „Phi”, które to słowo wydaje się być znaczeniowo bliskie i podobne w brzmieniu do oryginału angielskiego. Więcej kłopotów sprawiło znalezienie odpowiednika Winnie. Zgodnie z zasadą dochowania jak największej wierności oryginałowi należało znaleźć zdrobnienie od Winifredy. Dwa najbardziej nasuwające się na myśl imiona to Winia i Fredzia. Za Winia przemawiało podobieństwo dźwiękowe do oryginału angielskiego. Fredzia wydała mi się jednak zabawniejsza i bardziej wyrazista. Zapewne wielu czytelników zdziwi się, a nawet oburzy: „Fredzia? Jak można nazwać pluszowego niedźwiadka Fredzia!” I będzie to reakcja zamierzona i oczekiwana przez autora oryginału. Bo imię to właśnie ma dziwić i intrygować.

Wielbiciele *Kubusia Puchatka* nie spotkają tu również Krzysia, Kłapouchego, Kangurzyca i Małeństwa. Ich miejsce zajęli Krzysztof Robin, Ijaa, Kanga i Gurek. Pozostał natomiast Prosiaczek, Królik i Sowa. Fredzia Phi-Phi tropi Łysicę i Lesicę, a nie łasiczkę i lisa jak Kubuś Puchatek, poluje na Sonia, a nie na Słonia, wyrusza na Ekspertycję, a nie na Przyprawę, a zarówno on, jak i jego przyjaciele przemawiają trochę bardziej „dorośłym” i — jako że przekłady starzeją się szybciej niż utwory oryginalne — bardziej współczesnym językiem.

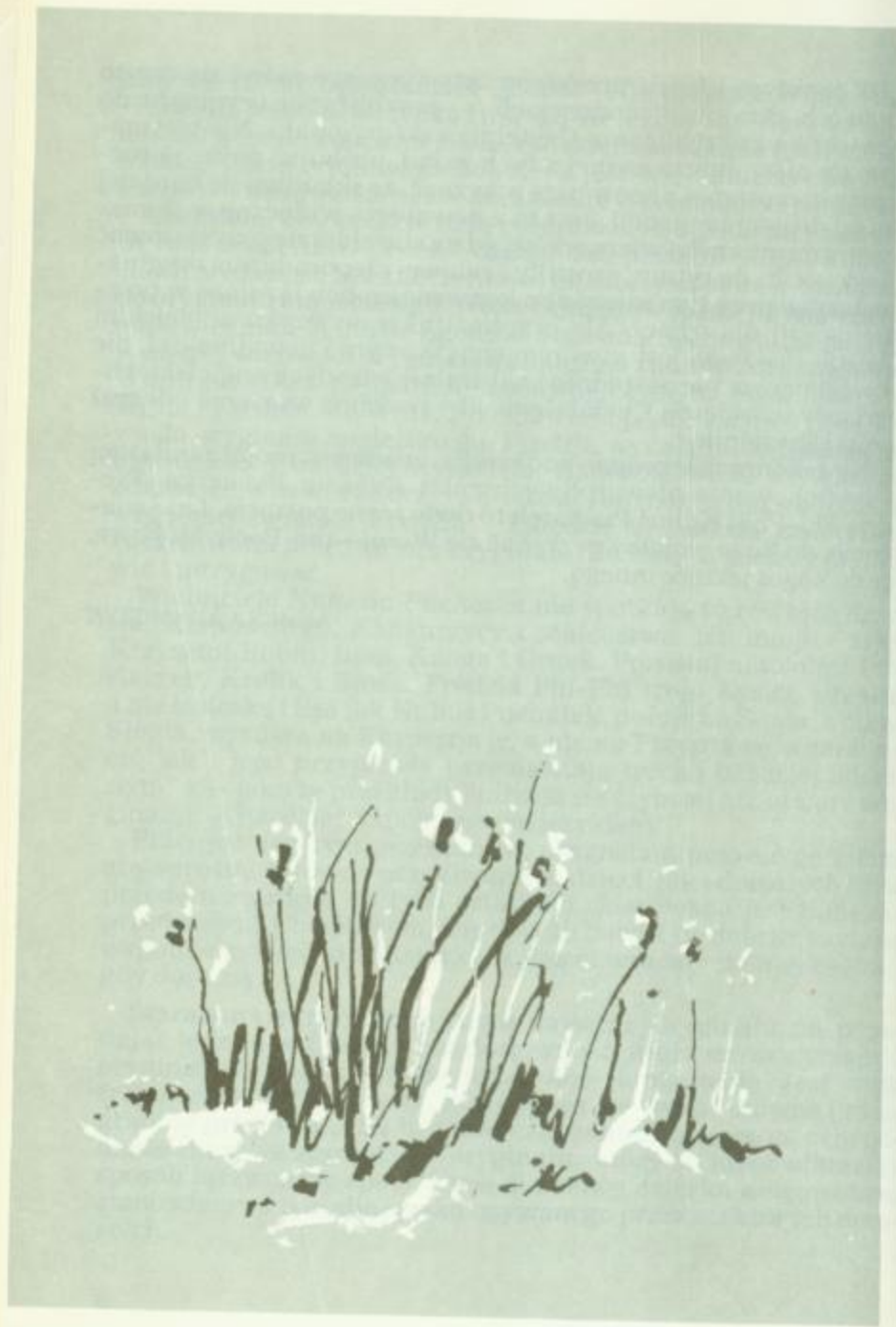
Pracując nad tym przekładem, pragnęłam uczynić go takim, aby sprostał zarówno oczekiwaniom dzieci, jak i dorosłych (choć przede wszystkim do tych ostatnich skierowana jest niniejsza przedmowa). Chciałabym, aby dorośli bawili się dobrze, czytając wspólnie z dziećmi tę książkę, a dzieci wracały do niej chętnie, gdy dorosną.

Starłam się trzymać możliwie najściślej oryginału, nie popadając jednak w filologiczną dosłowność, która może wyrządzić oryginałowi więcej szkody niż wolne tłumaczenie. Jest wiele fragmentów w tej książce, które mogą się wydać dziwne i niezgrabnie przełożone. Są to zazwyczaj zabiegi mające na celu oddanie niezwykłego języka oryginału, który w niepowtarzalny sposób łączy cechy specyficzne dla mowy dziecka z elementami stanowiącymi parodię języka używanego przez niektórych dorosłych.

W praktyce i teorii przekładu artystycznego mówi się często o dwóch skrajnych tendencjach — przybliżaniu oryginału do Czytelnika i przybliżaniu Czytelnika do oryginału. Nie trzymałam się niewolniczo żadnej z tych zasad, próbując pójść na rozsądny kompromis, choć muszę przyznać, że skłaniam się bardziej ku tej drugiej tendencji. Jest to z pewnością widoczne w tłumaczeniu mruczanek i wierszyków, gdzie starałam się przystosować język polski do rytmu, prostoty i celowej nieporadności oryginału, łamiąc przy tym nierzadko konwencje obowiązujące w polskiej poezji dla dzieci. Ale przecież także w języku angielskim *Winnie-the-Pooh* jest utworem wyjątkowym i nowatorskim, nie wyrastającym bezpośrednio i naturalnie z tradycji angielskiej literatury dziecięcej. Chciałabym, aby podobne wrażenie odebrał polski Czytelnik.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że nie jest moim zamiarem kwestionowanie niewątpliwych zalet *Kubusia Puchatka*. Fredzia Phi-Phi i Kubuś Puchatek to dwie różne postacie. I nie wiadomo, do kogo wolałby przyznać się Winnie-the-Pooh. Możliwe, że do kogoś jeszcze innego.

MONIKA ADAMCZYK



DO NIEJ

*Razem idziemy do Ciebie, Krzysztof
Robin i ja, Na kolanach Twych złożyć
tę książkę. Mówisz, że to
niespodzianka? Mówisz, że Ci się
podoba? Mówisz, że tego właśnie
chciałaś? Bo jest Twoja. Bo Cię
kochamy.*

WSTĘP

Jeśli zdarzyło wam się czytać inną książkę o Krzysztofie Robinie, pamiętacie może, że miał on kiedyś łabędzia (czy też łabędź miał Krzysztofa Robina — nie wiem kto kogo) i że nazywał tego łabędzia Phi. Było to dawno temu, ale gdy rozstawaliśmy się, zabraliśmy to imię ze sobą, bo nie sądziliśmy, że łabędź będzie je kiedyś jeszcze potrzebował. No, a kiedy Niedźwiedź Pluszowy powiedział, że chciałby dostać jakieś niezwykle imię tylko i wyłącznie dla siebie, Krzysztof Robin z miejsca odparł, nie namyślając się ani przez chwilę, że będzie to Fredzia Phi-Phi. I tak już zostało. Skoro więc wyjaśniłem już część dotyczącą Phi, kolej teraz na wyjaśnienie reszty imienia.

Nie sposób przebywać przez dłuższy czas w Londynie i nie odwiedzić Ogrodu Zoologicznego. Niektórzy ludzię zaczynają zwiedzanie Zoo od początku zwanego WEJSCIEM, przechodzą szybko, jak tylko mogą, obok wszystkich klatek, aż dochodzą do miejsca, które nazywa się WYJSCIE. Lecz najmiłsi ludzie kierują się prosto do zwierzęcia, które lubią najbardziej, i tam się zatrzymują. Kiedy więc Krzysztof Robin idzie do Zoo, zmierza wprost do miejsca, gdzie znajdują się Niedźwiedzie Polarne, szepce coś do ucha trzeciemu dozorczy z lewej strony, drzwi się otwierają, przechodzimy przez ciemne przejścia, wspinamy się po stromych schodach, aż w końcu dochodzimy do pewnej

wyjatkowej klatki, klatka się otwiera i wybiega z niej coś brunatnego i puszystego, a Krzysztof Robin z radosnym okrzykiem „Och, Misiu! ” pada mu w ramiona. No więc ten niedźwiedź nazywa się Fredzia, co świadczy o tym, jak świetne jest to imię dla niedźwiedzi, zabawne tylko, że nie możemy sobie przypomnieć, czy Fredzia otrzymał imię po Phi, czy Phi po Fredzi. Kiedyś wiedzieliśmy, ale zapomnieliśmy...

Dopisałem do tego miejsca, gdy Prosiaczek spojrział na mnie i spytał piskliwym głosem: — A **Ja**? — Kochany Prosiaczku — odparłem — cała książka jest o tobie. — O Phi też — zapisał. Widzicie więc — Prosiaczek jest zazdrosny, bo sądzi, że cały Wspaniały Wstęp będzie poświęcony tylko i wyłącznie Phi. Phi jest - rzecz jasna — ulubieńcem, nie ma co temu zaprzeczać, ale za to Prosiaczka spotyka masa rzeczy, które omijają Phi. Bo przecież nie sposób zabrać ze sobą Phi do szkoły, żeby zaraz wszyscy o tym nie wiedzieli, Prosiaczek zaś jest tak mały, że bez trudu wślizguje się do kieszeni i jego obecność działa bardzo kojąco, kiedy nie jest się całkiem pewnym, czy dwa razy siedem jest dwanaście czy dwadzieścia dwa. Czasem wślizguje się z kieszeni i zagląda do kałamarza, dzięki czemu jest bardziej wykształcony niż Phi, ale Phi to nie przeszkadza. — Niektórzy mają rozum — mówi — a niektórzy nie mają i już.

A teraz wszyscy pozostali pytają: — A **My**? Może więc najlepiej będzie, jeśli przestanę już pisać te Wstępy, a przystąpię do książki.

A.A.M.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*w którym poznajemy Fredzię Phi-Phi
oraz kilka Pszczół i w którym opowieści
biorą swój początek*

A oto Niedźwiedź Pluszowy. Schodzi po schodach — łup, łup, łup — na głowie, za Krzysztofem Robinem. O ile wie, jest to jedyny sposób schodzenia po schodach, choć czasem wydaje mu się, że tak naprawdę to istnieją jeszcze jakieś inne sposoby — gdyby tak tylko udało mu się przestać łupłupać na chwilę i pomyśleć o tym. Lecz zaraz potem zdaje mu się, że może wcale nie ma żadnego innego sposobu. Tak czy owak jest już na dole i może zostać wam przedstawiony. Fredzia Phi-Phi.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem jego imię, powiedziałem to, co wy właśnie zamierzacie powiedzieć:

- A ja myślałem, że to chłopiec.
- Ja też — odparł Krzysztof Robin.
- W takim razie nie możesz na/sywać go Fredzię.
- Nie nazywam.
- Powiedziałeś przecież...
- To jest Fredzia **Phi-Phi**. Nie wiesz, co to znaczy?
- Aha, no tak, teraz już wiem — odparłem szybko.
- I mam nadzieję, że wy też wiecie, bowiem jest to jedyne wyjaśnienie, jakie otrzymacie.

Czasem Fredzia Phi-Phi lubi się w coś pobawić, gdy zejdzie na dół, kiedy indziej zaś woli siedzieć spokojnie przed kominkiem i słuchać opowiadań. Tego wieczoru...

- Co z opowiadaniem? — spytał Krzysztof Robin.

— **C**o z opowiadaniem? — spytałem ja.
— Czy mógłbyś być tak miły i opowiedzieć coś Fredzi Phi-Phi?
— Chyba mógłbym — powiedziałem. — A jakie on lubi opowiadania?
— O sobie. Bo to jest już **taki** Niedźwiedź.
— Ach, tak!
— Więc mógłbyś być tak miły?
— Spróbuję — odparłem.
No i spróbowałem.

Pewnego razu, bardzo dawno temu, koło zeszłego piątku, Fredzia Phi-Phi mieszkał sobie w lesie całkiem sam, pod nazwiskiem Sanders.

(— - *Co to znaczy „pod nazwiskiem”?* — spytał Krzysztof Robin.

- *To znaczy, że nazwisko to było wypisane złotymi literami na drzwiach, a on pod nim mieszkał.*

— *Fredzia Phi-Phi nie był całkiem pewien - - po wiedział Krzysztof Robin.*

— *Teraz już wiem — odezwał się mrukliwy głos.*

— *Będę więc mówił dalej — powiedziałem.)*

Pewnego dnia, spacerując sobie po lesie, doszedł do polany w samym środku lasu, a na samym środku tej polany stał wielki dąb, a z wierzchołka tego dębu dochodziło głośnie brzęczenie.

Fredzia Phi-Phi siadł u stóp dębu, podparł łebek łapami i zaczął myśleć.

Przede wszystkim rzekł do siebie: --To brzęczenie coś oznacza. Nie może być takiego brzęczenia, nic tylko brzęczenia i brzęczenia, które by niczego nie oznaczało. Jeśli słyhać brzęczenie, to znaczy, że ktoś brzęczy, a jedyny powód, żeby brzęczeć, który ja znam, to ten, że się jest pszczołą.



Pomyślał znów przez dłuższą chwilę i powiedział:
— A jedyny powód, żeby być pszczołą, który ja znam,
to ten, żeby robić miód.

Po czym wstał i rzekł: — A jedyny powód, żeby robić
miód, to ten, żebym ja go zjadł. — I zaczął wspinać się
na drzewo.

■
wspinał
się,
i
wspinał
się,
i
wspinał,
a
gdy
się
tak
wspinał,
to
śpiewał
sobie
piosenkę.
A
brzmiała
ona
tak: Takie misie są,
Że do miodu lgną.
Bzzy, bzzy, bzzy,
Dlaczego właśnie my?

Potem wspiał się troszeczkę wyżej... i jeszcze troszeczkę wyżej... i jeszcze tylko troszeczkę wyżej. Do tego czasu zdążył pomyśleć o następnej piosence:

Gdyby Niedźwiedzie były Pszczołami,
Gniazda swe miałyby **pod drzewami**.
A gdyby tak było (Pszczoły — Niedźwiedziami)
Nie musiałbym wspinać się tymi schodami.

Zaczynał jakby odczuwać zmęczenie i dlatego właśnie zaśpiewał Użalankę. Był już prawie u celu i gdyby tylko stanął na tamtej gałęzi...

Trach!

— Ojej, ratunku! — zawołał Phi spadając na gałąź znajdującą się dziesięć stóp niżej.

— Gdybym tak tylko nie... — zaczął, i bęc na na stępną gałąź dwadzieścia stóp niżej.

Bo wiecie, **zamierzałem...** — wyjaśniał wywijając koziółka w powietrzu i padając z trzaskiem na kolejną gałąź trzydzieści stóp niżej — **zamierzałem...**

Rzecz jasna, było to **raczej...** - - przyznał ześlizgując się bardzo szybko przez sześć kolejnych gałęzi.

— A wszystko to chyba dlatego — doszedł do wniosku, kiedy pożegnał się z ostatnią gałęzią, przekoziółkował trzy razy w powietrzu i wpadał właśnie z wdziękiem w krzak jałowca — dlatego że się tak **bardzo** lubi miód. — Ojej, ratunku!

Wygramolił się z jałowca, powyciągał kolce z nosa i znów zaczął myśleć. A pierwszą osobą, o której pomyślał, był Krzysztof Robin.

(— *Czy to Ja?* — *spytał zaleknionym głosem Krzysztof Robin niemalże nie śmiać w to uwierzyć.*

— *Tak, właśnie ty.*

Krzysztof Robin nic nie mówił, ale oczy robiły mu się coraz większe, a buzia coraz bardziej różowa.)

No więc Fredzia Phi-Phi zaszedł do swego przyjaciela Krzysztofa Robina, który mieszkał za zielonymi drzwiami w innej części Lasu.

— Dzień dobry, Krzysztofie Robinie — powiedział. —

Dzień dobry, Fredziu **Phi-Phi** — odparłeś.

— Ciekaw jestem, czy masz u siebie coś takiego jak balon?

— Balon?

Tak, właśnie idąc tutaj, mówiłem sobie: „Ciekawe, czy Krzysztof Robin ma u siebie coś takiego jak balon?”

Po prostu tak sobie mówiłem, myśląc o balonach i zastanawiając się.

— Po co ci balon? — spytałeś.

Fredzia Phi-Phi rozejrzał się dokoła, żeby sprawdzić, czy nikt nie słucha, po czym przyłożył łapkę do pyska i oznajmił tubalnym szeptem:

— **Miód!**

Ależ kto chodzi po miód z balonem!

— Ja — powiedział Phi.

Akurat tak się złożyło, że poprzedniego dnia byłeś na przyjęciu w domu swego przyjaciela Prosiaczka, na którym to przyjęciu dostaliście balony. Tobie przypadł duży zielony balon, natomiast jednemu z krewnych Królika - - niebieski. Zostawił go jednak u Prosiaczka, będąc doprawdy zbyt młodym, aby w ogóle uczęszczać na przyjęcia. W rezultacie zabrałeś ze sobą do domu i zielony, i niebieski balon.

— Który wolisz? — spytałeś Phi.

Phi podparł głowę łapami i zamyślił się bardzo głęboko.

— To jest tak — powiedział. — Jak się idzie na miód z balonem, bardzo ważną rzeczą jest, żeby pszczoły nie wiedziały, że się idzie. I tak, jeśli weźmie się zielony balon, może pomyślą, że jest się po prostu kawałkiem drzewa i wcale cię nie zauważą. Jeśli zaś weźmie się niebieski balon, pomyślą — być może — że jest się

tylko skrawkiem nieba i też cię nie zauważą. Pozostaje więc pytanie: Co jest bardziej prawdopodobne?

— Nie zauważą **ciebie** pod balonem? — spytałeś.

— Może tak, a może nie — odparł Fredzia Phi-Phi. — Z pszczołami nigdy nic nie wiadomo. — Zastanowił się chwilę i rzekł: — Spróbuję wyglądać jak mała czarna chmurka. To je zmyli.

— W takim razie lepiej weź niebieski — powiedzia-
łeś. I na tym stanęło.

No i wyszliście obaj z niebieskim balonem, a ty za-
brałeś ze sobą również strzelbę, tak na wszelki wypa-
dek, jak to zawsze robiłeś, a Fredzia Phi-Phi udał się
do dobrze znanego mu, bardzo błotnistego miejsca i
turlał się tam, turlał, aż zrobił się cały czarny. A po-
tem, gdy balon został już nadmuchany tak, że ojej, a ty
i Phi trzymaliście razem za sznurek, puściłeś go nagle
i Misio Phi-Phi poszybował z wdziękiem pod niebo i
tam już pozostał — na wysokości wierzchołka drzewa,
ze dwadzieścia stóp od niego.

— Hurrraaa! —zawołałeś.

— Prawda, że wspaniale? — krzyknął z góry Fre-
dzia Phi-Phi. — Jak wyglądam?

— Wyglądasz jak Niedźwiedź uwieszony u balona
—odparłeś.

— A nie — spytał z niepokojem Phi — nie jak mała
czarna chmurka na błękitnym niebie?

— Nie bardzo.

— Hm, no cóż, może z góry wygląda to inaczej.
A poza tym, jak mówię, z pszczołami nigdy nic nie
wiadomo.

Nie było wiatru, który by go przeniósł bliżej drzewa,
więc Phi tkwił ciągle w tym samym miejscu. Mógł wi-
dzieć miód, mógł wachać miód, ale nie bardzo mógł do
miodu dosięgnąć.

Po chwili zawołał do ciebie z góry.

- Krzysztofie Robinie! — zawołał głośnym szep-
tem.

— Hop, hop!

- Zdaje się, że pszczoły coś **podejrzewają!**

— Co takiego?

— Nie wiem. Ale coś mi mówi, że mają jakieś **podej-
rzenia!**

Może myślą, że chcesz się dobrać do ich miodu?

— Możliwe. Z pszczołami nigdy nic nie wiadomo.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Phi znowu zawołał:

— Krzysztofie Robinie!

— Co?

— Czy masz w domu parasol?

— Chyba tak.

Dobrze by było, gdybyś go tu przyniósł i prze-
chadzał się z nim w tę i z powrotem i spoglądał na mnie
od czasu do czasu mówiąc: „Masz ci los, zbiera się na
deszcz”. Myślę, że gdybyś tak zrobił, pomogłoby to
nam w podstępie, którym chcemy zmylić te pszczoły.

Roześmiałeś się w duchu: „Stary, głupi Misiu!” —
Nie powiedziałeś jednak tego na głos, ponieważ bar-
dzo, ale to bardzo go lubiłeś, i poszedłeś do domu po
parasol.

- Och, wreszcie jesteś! - - zawołał z góry Fredzia
Phi-Phi, gdy tylko wróciłeś pod drzewo. — Zaczyna-
łem się już niepokoić. Przekonałem się, że pszczoły te
raz już na pewno coś Podejrzewają.

— Czy mam otworzyć parasol? — spytałeś.

— Tak, ale poczekaj jeszcze chwilę. Musimy być
praktyczni. Najważniejszą pszczołą do zmylenia jest
Królowa. Czy widzisz z dołu, która to Królowa?

— Nie.

- Szkoda. No, a teraz, gdy ty będziesz przechadzał
się z parasolem, mówiąc: „Masz ci los, zbiera się na
deszcz”, ja zrobię, co tylko mogę, i zaśpiewam Chmur-



kową Piosenkę, właśnie taką, jaką mogłaby zaśpiewać chmurka... Trzy, cztery!

I tak, gdy ty spacerowałeś w tę i z powrotem, zastanawiając się, czy będzie padać, Fredzia Phi-Phi zaśpiewał tę oto piosenkę:

Miło być Chmurką tą,
Co po Niebie pływa!
Takie chmurki są, Że
w głos śpiewać chcą.

„Miło być Chmurką tą,
Co po Niebie pływa! ”
Dumny jest ten, kto
Dziś jest Chmurką tą.

Pszczoły dalej brzęczały wcale nie mniej podejrzliwie. Niektóre z nich rzeczywiście opuściły gniazda i krążyły wokół chmurki, gdy ta zaczęła śpiewać drugą zwrotkę swojej piosenki, a jedna z pszczół przysiadła na chwilę na nosie chmurki, po czym odleciała.

— Krzysztofie — **au!** — Robinie! — wrzasnęła chmurka.

— Słucham?

— Właśnie tak sobie myślę i doszedłem do bardzo ważnego wniosku. **To nie ten gatunek pszczół.**

— Nie ten gatunek pszczół?

— Całkiem nie ten. Więc tak sobie myślę, że może robią nie ten gatunek miodu, prawda?

— Nie ten gatunek miodu?

— Właśnie. Myślę więc, że może lepiej zejść.

— Jak? — zapytałeś.

O tym Fredzia Phi-Phi nie pomyślał. Gdyby puścił sznurek — spadłby — bęc — a ten pomysł wcale mu się nie podobał. Myślał więc długo i w końcu powiedział:

— Krzysztofie Robinie, musisz strzelić ze swojej strzelby do balona. Masz ze sobą strzelbę?

— Pewnie, że mam — odparłeś. — Ale jeśli to zrobię, uszkodzę balon.

— A jeśli **nie** — powiedział Phi — będę musiał go puścić i wtedy ja się uszkodzę.

Kiedy to powiedział, zrozumiałeś, jak się sprawa przedstawia, wycelowaleś więc bardzo dokładnie w balon i wypaliłeś.

— **Au!** — wrzasnął Phi.

— Czy nie trafiłem? — spytałeś.

— Właściwie to trafiłeś — odparł Phi — ale nie trafiłeś w balon.

— Tak mi strasznie przykro — powiedziales i ponownie wypaliłeś, tym razem przebijając balon, z którego stopniowo zaczęło uchodzić powietrze, i Fredzia Phi-Phi spłynął z wołna na ziemię.

Ale łapy tak mu zeszywniały od trzymania przez cały ten czas sznurka od balona, że trzymał je w górze jeszcze ponad tydzień i kiedy tylko jakaś mucha przelatywała i siadała mu na nosie, musiał ją zdmuchiwać. I zdaje mi się, choć nie jestem tego pewien, że **dlatego** właśnie nazywano go zawsze Phi-Phi.

— Czy to już koniec opowiadania? — spytał Krzysztof Robin.

— Tego tak. Ale są jeszcze inne.

— O Phi i o Mnie?

— I o Prosiaczkę, i o Królika, i o was wszystkich. Nie pamiętasz?

— Pamiętam, ale kiedy staram się sobie przypomnieć, to zapominam.

— Ten dzień, gdy Phi i Prosiaczek próbowali złapać Sonia...



— Nie złapali go, prawda?

— Nie.

Phi nie mógł, bo nie ma rozumu. Czy ja go złapałem? - No, to już stanowi część opowiadania. Krzysztof Robin skinął głową.

Pamiętam — powiedział — tylko Phi nie bardzo pamięta i dlatego chciałby, żebyś mu to jeszcze raz opowiedział. Bo wtedy będzie to prawdziwe opowiadanie, a nie jakieś tam przypominanie.

— I mnie się tak wydaje — powiedziałem.

Krzysztof Robin westchnął głęboko, wziął swego Misia za łapę i skierował się w stronę drzwi, ciągnąc Phi-Phi za sobą. Przy drzwiach odwrócił się i spytał:

— Przyjdiesz zobaczyć, jak się kąpie?

— Mogę — odparłem.

— Nie zrobiłem mu krzywdy, gdy strzeliłem, prawda?

— Ani trochę.

Skinął głową i wyszedł z pokoju, a po chwili usłyszałem, jak Fredzia Phi-Phi — **łup, łup, łup** — wchodzi za nim na górę po schodach.

ROZDZIAŁ DRUGI

*w którym Phi-Phi udaje się z wizytą
i dostaje się w pewne ciasne miejsce*

Niedźwiedź Pluszowy, znany wśród przyjaciół jako Fredzia Phi-Phi lub krótko Phi, szedł sobie pewnego dnia przez Las, pomrukując dumnie pod nosem. Tego właśnie ranka, wykonując przed lustrem Ćwiczenia Wyszczuplające, ułożył małą mrużankę: *Tra-la-la, tra-la-la*, gdy wyciągał się w górę jak tylko mógł i *Tra-la-la, tra-la...* — **ojej, ratunku!** — *la*, gdy próbował dosięgnąć koniuszków dolnych łap. Po śniadaniu powtarzał sobie tę mrużankę i powtarzał, aż nauczył się jej na pamięć i teraz mrużał ją sobie jeszcze raz jak należy. A brzmiała ona tak:

Tra-la-la, tra-la-la,
Tra-la-la, tra-la-la,
Ram-tam-trili-lam-tam.
Trili-lili, trili-lili,
Trili-lili, trili-lili,
Ram-tam-tam-trili-lam.

No i mrużał tak sobie tę mrużankę i szedł wesoło przed siebie zastanawiając się, co robią inni i jak to w ogóle jest, gdy się jest kimś innym, gdy nagle doszedł do piaszczystego wzniesienia, a we wzniesieniu tym była wielka nora.

— Oho! — zawołał Phi. (*Ram-tam-trili-lam-tam*).
— Jeśli ja w ogóle wiem cokolwiek o czymkolwiek, to ta nora oznacza Królika. A Królik oznacza Towarzystwo. A Towarzystwo oznacza Jedzenie i Słuchanie Mojej Mruczanki i w ogóle. Ram-tam-tam-trili-lam.

Schylił się, wsadził łebek do nory i zawołał:

— Czy jest tam ktoś?

Z głębi nory dało się słyszeć gwałtowne szuranie, po czym zapadła cisza.

— Zapytałem: „Czy jest tam ktoś?” — krzyknął bardzo głośno Phi.

— Nie! — powiedział jakiś głos. A potem dodał: — Nie musisz tak głośno krzyczeć. Słyszałem cię całkiem dobrze za pierwszym razem.

— A to dopiero! — zawołał Phi. — Czy tam w ogóle nikogo nie ma?

— Nikogo.

Fredzia Phi-Phi wysunął łebek z nory, pomyślał chwilę i powiedział do siebie: — Tam musi być ktoś, bo ktoś musiał powiedzieć „Nikogo”. — Więc z powrotem włożył łebek do środka i spytał:

— Hej, Króliku, czy to czasem nie ty?

— Nie — odparł Królik, tym razem jakimś innym głosem.

— A czy nie jest to czasem głos Królika?

— Nie sądzę — powiedział Królik. — Nie ma to być jego głos.

— O! — zawołał Phi.

Wysunął łebek z nory, pomyślał raz jeszcze, po czym ponownie wsunął go do środka i spytał:

— Hm, a czy mógłbyś mi uprzejmie powiedzieć, gdzie jest Królik?

— Poszedł odwiedzić swego przyjaciela Misia Phi, który jest jego wielkim przyjacielem.

— Ależ to Ja! — wykrzyknął Miś wielce zdziwiony.

— Co za Ja?

— Miś Phi.

— Jesteś pewien? — zapytał Królik jeszcze bardziej zdziwiony.

— Najzupełniej pewien — powiedział Phi.

— No cóż, w takim razie wejdź do środka.

I Phi pchał się i pchał się, i pchał się przez wejście do nory, aż w końcu wepchał się do środka.

— Miałeś zupełną rację — stwierdził Królik mierząc go wzrokiem od stóp do głów. — To ty. Cieszę się, że cię widzę.

— A myślałeś, że to kto?

— Nno... nie byłem pewien. Wiesz, jak to jest w Lesie. Nie można wpuszczać **byle kogo** do domu. Trzeba zachować **ostrożność**. Co ty na to, żeby coś przekąsić?

Phi zawsze lubił przekąsić coś niecoś o jedenastej rano, więc bardzo był rad widząc, że Królik wyciąga talerze i kubki. A gdy Królik spytał: — Co do chleba, miód czy mleko skondensowane? — był tak przejęty, że powiedział: — I to, i to. — A potem, żeby nie wyjść na żarłoka, dodał: — Ale proszę cię, nie zwracaj sobie głowy chlebem. --Potem zaś przez długi czas nie mówił nic... Aż w końcu, mrużąc do siebie dość lepkiem głosem, podniósł się, czule potrząsnął łapą Królika i oznajmił, że musi iść.

— Musisz? — spytał grzecznie Królik.

— Właściwie — powiedział Phi — mógłbym zostać trochę dłużej, gdyby... gdybyś... — i popatrzył wymownie w kierunku spiżarni.

Prawdę powiedziawszy — rzekł Królik — to sam miałem właśnie wychodzić.

— Ee... no tak... to ja już sobie pójdę. Do widzenia.

— No to do widzenia. Jeśli jesteś pewien, że byś już nic nie zjadł.

— A jest jeszcze coś?

Królik zdjął pokrywki z garnków:



— Nie, nie ma — odparł.

— Tak przypuszczałem — powiedział Phi kiwając do siebie głową. — No to do widzenia. Muszę już iść.

I zaczął wylazić z nory. Podciągał się przednimi łapami, odpychał tylnymi i po chwili jego nos znalazł się znów na dworze... a potem uszy... a potem przednie łapy... a potem grzbiet... a potem...

— Ojej, na pomoc! — zawołał Phi. — Chyba wrócę z powrotem.

— Ojej, do licha! — zawołał Phi. — Muszę przecież iść dalej.

— Ani w tę, ani w tamtą! — zawołał Phi. — Ojej, na pomoc i do licha!

A tymczasem Królik też już chciał wyjść na spacer, a kiedy zobaczył, że frontowe drzwi są zatarasowane, wyszedł kuchennymi, podszedł do Phi i przyjrzał mu się.

— No i co, utknąłeś? — powiedział.

— Nnnie — odparł Phi jak gdyby nigdy nic. — Po prostu trochę sobie odpoczywam, rozmyślam i pomrukuję.

— Daj no łapę.

Miś Phi wyciągnął łapę, a Królik ciągnął i ciągnął, i ciągnął...

— **Au!** — wrzasnął Phi. — Boli!

— Faktem jest — stwierdził Królik — że utknąłeś.

— To wszystko dlatego — powiedział Phi ze złością — że nie ma się dostatecznie dużych drzwi frontowych.

— To wszystko dlatego — odparł surowo Królik — że się jada za dużo. Myślałem już w swoim czasie — powiedział — tylko nie chciałem nic mówić — ciągnął — że jeden z nas je za dużo — mówił dalej — i wiedziałem, że to nie ja — dodał. — No tak, będę musiał pójść po Krzysztofa Robina.

Krzysztof Robin mieszkał na drugim krańcu Lasu.

Kiedy wrócił razem z Królikiem i ujrzał przednią połowę Phi, powiedział:

— Stary, głupi Misiek — tak czułym głosem, że we wszystkich znów wstąpiła otucha.

— Właśnie zaczynałem sobie myśleć — powiedział Niedźwiedź pociągając lekko nosem — że być może Królik nie będzie mógł już nigdy używać swoich drzwi frontowych. A to byłoby dla mnie **okropne**.

— Dla mnie też — powiedział Królik.

— Nie używać frontowych drzwi? — powtórzył Krzysztof Robin. — Pewnie, że będzie mógł je używać.

— Och, to świetnie — powiedział Królik.

— Jeśli nie będziemy mogli cię wyciągnąć, Phi-Phi, możemy cię wepchnąć do środka.

Królik w zadumie poskubał wąsy i zwrócił uwagę, że kiedy już Phi zostanie wepchnięty do środka, znów będzie w środku, i choć — rzecz jasna — nikt nie pragnie widzieć u siebie Phi-Phi bardziej niż **on**, to jednak tak już jest, że jedni mieszkają w drzewach, a inni pod ziemią i...

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że ja stąd już **nigdy** nie wyjdę? — spytał Phi.

— Chcę powiedzieć — odparł Królik — że skoro do tarło się aż tak daleko, to chyba szkoda to stracić.

Krzysztof Robin przyznał mu rację.

— Pozostaje nam więc tylko jedno — rzekł. — Musimy poczekać, aż schudniesz.

— Ile czasu trzeba, żeby schudnąć? — zaniepokoił się Phi.

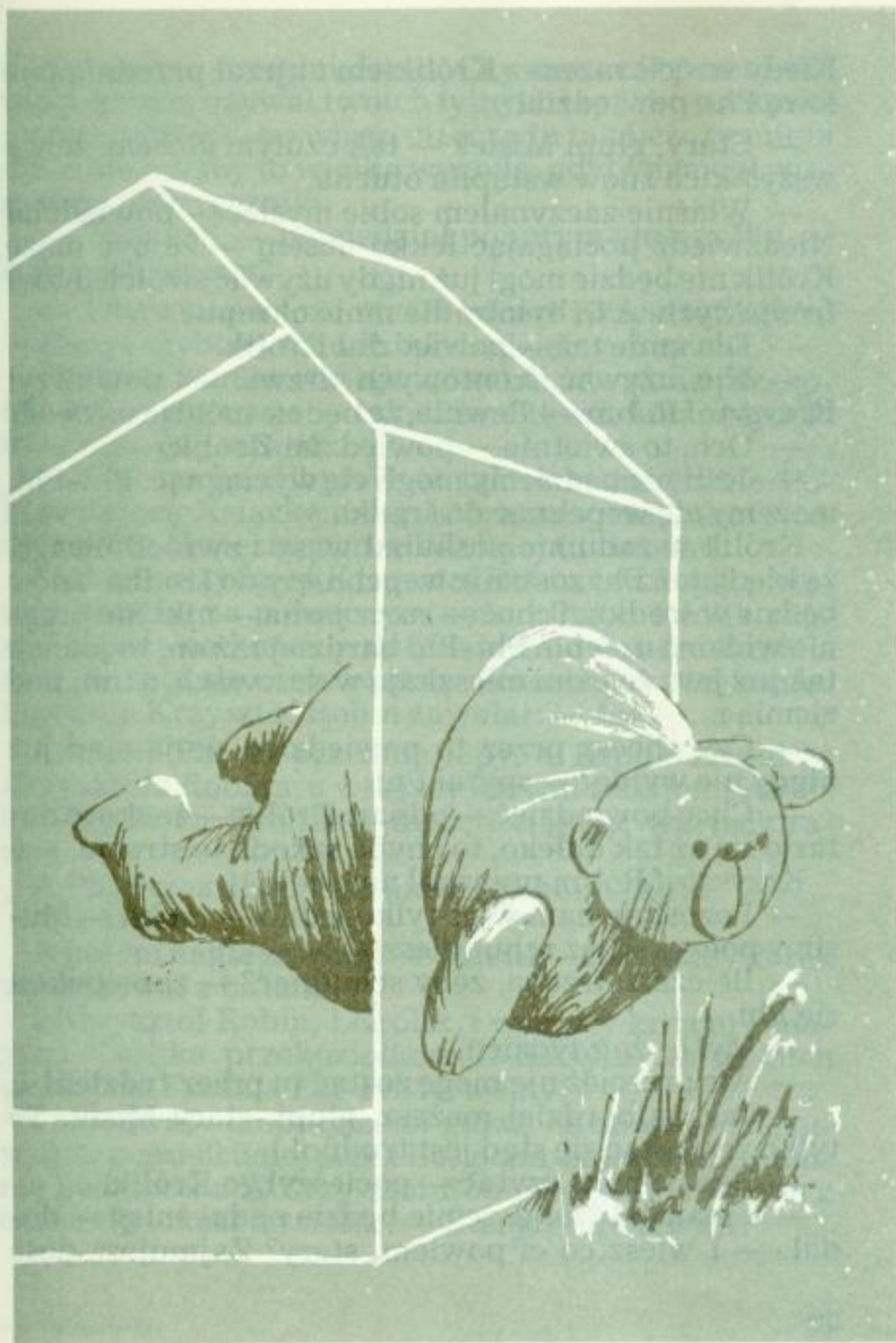
— Myślę, że z tydzień.

— Ale przecież nie mogę zostać tu przez **tydzień!**

— Jak najbardziej możesz, głupi, stary Misiu. To tylko wydostać się stąd jest trudno!

— Będziemy ci czytać — pocieszył go Królik.

— I mam nadzieję, że nie będzie padał śnieg — do dał. — I wiesz, co ci powiem, stary? Zajmujesz dość



dużo miejsca w moim domu. Czy masz coś przeciwko temu, żebym używał twoich tylnych łap jako wieszaka na ręczniki? No, bo wiesz, sterczą tu tak beczynnie, a dla mnie byłaby to wielka wygoda, gdybym mógł wieszzać na nich ręczniki.

— Tydzień! — powiedział ponurym głosem Phi. —
A co z jedzeniem?

— Obawiam się, że nic — odparł Krzysztof Robin. — Żebyś szybciej schudł. Ale będziemy ci czytać.

Phi miał zamiar westchnąć sobie, ale zaraz przekonał się, że nie może — tak ciasno tkwił. I łza spłynęła mu z oka, gdy mówił:

— Czy zechcielibyście w takim razie czytać Po krzepiającą Książkę, taką, która wesprze i ukoji Nie dźwiedzia Uwięzionego w Wielkiej Ciasnocie?

I tak przez tydzień Krzysztof Robin czytał taką właśnie książkę na północnym końcu Phi, a Królik wieształ pranie na końcu południowym... A w środku Miś czuł, że robi się coraz cieńszy i cieńszy. A pod koniec tygodnia Krzysztof Robin zawołał: — **Już!**

I złapał Phi za przednie łapy, a Królik złapał za Krzysztofa Robina, a wszyscy krewni i znajomi Królika złapali za Królika i zaczęli ciągnąć wszyscy razem...

A Phi przez długi czas mówił tylko: — **Au!...**

I: — **Och!...**

A potem nagle zawołał: — **Puuu!** — tak, jakby korek wyskakiwał z butelki.

I Krzysztof Robin, i Królik, i wszyscy krewni i znajomi Królika przekoziółkowali do tyłu... a na nich ukazał się Fredzia Phi-Phi — wolny!

I skinąwszy do przyjaciół głową na znak podziękowania, poszedł dalej przez Las pomrukując sobie dumnie pod nosem. A Krzysztof Robin popatrzył za nim z czułością i rzekł do siebie: — Stary, głupi Misiek!

ROZDZIAŁ TRZECI

w którym Phi i Prosiaczek idą na polowanie i prawie że łapią Łysicę

Prosiaczek mieszkał w bardzo wspaniałym domu w samym środku buka, buk ten znajdował się w samym środku Lasu, a Prosiaczek mieszkał w samym środku domu. Obok domu widniał kawałek złamanej deski z napisem: PRZEJŚCIE W. Kiedy Krzysztof Robin zapytał Prosiaczka, co to znaczy, Prosiaczek wyjaśnił, że jest to imię jego dziadka, od dawna już używane w jego rodzinie. Krzysztof Robin powiedział, że nie można nazywać się Przejście W, lecz Prosiaczek odparł, że owszem, można, bo jego dziadek tak się nazywa, a jest to skrót od Przejścia Wieka, co z kolei jest skrótem od Przejścia Wincentego. Jego dziadek miał dwa imiona, na wypadek, gdyby jedno zgubił — Przejście po jednym wujku, a Wincenty po jednym Przejściu.

— Ja też mam dwa imiona — powiedział niedbale Krzysztof Robin.

— No właśnie, sam widzisz — powiedział Prosiaczek.

Pewnego pięknego zimowego dnia Prosiaczek odgarniał akurat śnieg przed swojego domu, kiedy przypadkiem podniósł wzrok i ujrzał Fredzię Phi-Phi. Phi krążył i krążył w kółko, myśląc o czymś innym i kiedy Prosiaczek zawołał, nic tylko chodził dalej wkoło.

— Hej! — zawołał Prosiaczek. — Co robisz?

— Poluję — odparł Phi."

— Na co polujesz?

— Tropię coś — powiedział bardzo tajemniczo Phi.
— Co tropisz? — zapytał Prosiaczek i podszedł bliżej.

— Sam właśnie zadaję sobie to pytanie. „Co?” — pytam.

— I jak sądzisz, co na nie odpowiesz?

— Będę musiał poczekać, aż to dogonię — odparł Fredzia Phi-Phi. — O, zobacz — wskazał łapą na ziemię. — Co tam widzisz?

— Ślady — powiedział Prosiaczek. — Ślady łap. — Pisnął cichutko z podniecenia. — Ojej, Phi! Czy sądzisz, że... że... że to Łysica?

— Być może — odparł Phi. — Czasami tak, a czasami nie. Ze śladami łap nigdy nic nie wiadomo.

Po tych słowach zabrał się dalej do tropienia, a Prosiaczek przypatrywał mu się przez minutę lub dwie, po czym pobiegł za nim. Fredzia Phi-Phi zatrzymał się nagle i pochylił się jakoś tak zagadkowo nad śladami.

— Co się stało? — spytał Prosiaczek.

— To bardzo dziwne — powiedział Phi — ale zdaje się, że teraz są to **dwa** zwierzęta. Do tego — cokolwiek to było — przyłączyło się drugie — cokolwiek to jest — i teraz idą dalej we dwójkę. Czy nie miałbyś, Prosiaczku, nic przeciwko temu, żeby pójść ze mną, w razie gdyby okazało się, że są to Wrogie Zwierzęta?

Prosiaczek podrapał się w ucho jakoś tak wdzięcznie i oznajmił, że aż do piątku nie ma nic do roboty i z ochotą pójdzie z Phi-Phi, w razie gdyby to naprawdę była Łysica.

— To znaczy, w razie gdyby to były dwie Łysice — powiedział Fredzia Phi-Phi, a Prosiaczek odparł, że tak czy siak nie ma nic do roboty aż do piątku. Poszli więc dalej we dwójkę.

Akurat w tym miejscu znajdowała się kępa modrzewi i wyglądało na to, że dwie Łysice, jeśli były to właśnie one, krążyły dokoła tej kępy. Więc Phi i Prosiaczek

ruszyli w ślad za nimi. Prosiaczkowi czas schodził na opowiadaniu Phi o tym, co uczynił jego Dziadek Przejście W, aby Pozbyć się Zesztywnienia po Tropieniu i jak to jego Dziadek Przejście W cierpiał w podeszłym wieku na Zadyszkę i o innych ciekawych sprawach, a Phi zastanawiał się, jak też wygląda taki Dziadek i czy a nuż nie idą teraz za Dwoma Dziadkami, a jeśli tak, to czy będzie mu wolno zabrać jednego do domu i zatrzymać go sobie i co by na to powiedział Krzysztof Robin. A ślady wciąż biegły przed nimi...

Nagle Fredzia Phi-Phi zatrzymał się i przejęty wskazał łapą na ziemię: — **Popatrz!**

— **Co?** — spytał Prosiaczek i podskoczył. A potem, żeby pokazać, że wcale się nie przestraszył, podskoczył jeszcze raz, czy też dwa razy, tak jakby sobie ćwiczył podskoki.

— Ślady! — zawołał Phi. — **Jakieś trzecie zwierzę przyłączyło się do tamtych dwóch!**

— Phi! — wykrzyknął Prosiaczek. — Czy sądzisz, że to jeszcze jedna Łysica?

— Nie — odparł Phi — bo zostawia inne ślady. Są to albo dwie Łysice i jedna, co jest całkiem możliwe, Łesica albo dwie, co jest całkiem możliwe, Łesice i jedna, jeśli w ogóle, Łysica. Chodźmy dalej za nimi.

Poszli więc dalej, teraz już trochę zaniepokojeni, w razie gdyby te trzy zwierzęta znajdujące się przed nimi miały Wrogie Zamiary. I Prosiaczek bardzo pragnął, żeby jego dziadek P. W. był tutaj, zamiast być gdziekolwiek indziej, a Phi pomyślał sobie, jakby to było miło, gdyby nagle spotkali całkiem przypadkowo Krzysztofa Robina, ale to tylko dlatego, że go tak bardzo lubił. Aż tu nagle Fredzia Phi-Phi znów się zatrzymał i polizał językiem czubek nosa, żeby ochłonać, bo było mu gorąco i nieswojo jak nigdy dotąd. **Były przed nimi cztery zwierzęta!**

— Widzisz, Prosiaczkule? Spójrz na ich ślady! Trzy,



jak by nie były Łysice i jedna, jak by nie była Łesica.
Przylączyła się do nich jeszcze jedna Łysica!

I tak też się wydawało. Widać było ślady. Tu krzyżowały się ze sobą, tam znów plątały bez ładu i składu, ale z całą pewnością widać było wyraźnie to tu, to tam odciski czterech par łap.

— **Zdaje mi się** — powiedział Prosiaczek, kiedy już też polizał koniec swojego nosa i przekonał się, że przynosi to niewielką ulgę — **zdaje mi się**, że właśnie sobie o czymś przypomniałem, o czymś, co zapomniałem zrobić wczoraj i czego nie będę mógł zrobić jutro. Chyba więc naprawdę powinienem wrócić i zrobić to teraz.

— Zrobimy to dziś po południu, pójdę z tobą — powiedział Phi.

Nie jest to taka rzecz, którą można zrobić po południu — odparł pospiesznie Prosiaczek. — To bardzo szczególna przedpołudniowa rzecz, którą trzeba zrobić przed południem i jeśli to możliwe, między... Jak myślisz, która teraz może być godzina?

- Dochodzi dwunasta — odparł Fredzia Phi-Phi spoglądając na słońce.

— Między — jak mówiłem — dwunastą a dwunastą pięć. Więc doprawdy, mój drogi Phi, jeśli pozwolisz...

A to co?

Phi spojrział w górę, a potem, gdy po raz drugi usłyszał gwizdanie, popatrzył na gałęzie dużego dębu i zobaczył tam swego przyjaciela.

— To Krzysztof Robin! — zawołał.

— O, w takim razie nic ci nie grozi — powiedział Prosiaczek. — Z nim będziesz całkowicie bezpieczny. Do widzenia. — I ile sił w nogach pobiegł truchcikiem do domu, bardzo zadowolony, że znajduje się znów Poza Wszelkim Niebezpieczeństwem.

Krzysztof Robin zszedł wolno z drzewa.

— Stary, głupi Misiek! — powiedział. — Co ty naj-

lepszego robiłeś? Najpierw sam dwa razy okrążyłeś tę kępę, a potem pobiegł za tobą Prosiaczek i jeszcze raz okrążyliście ją we dwójkę, a teraz obchodziliście ją już po raz czwarty...

— Zaczekaj chwilę — powiedział Fredzia Phi-Phi podnosząc łapę do góry.

Usiadł i zaczął myśleć w najbardziej zamyślony sposób, w jaki potrafił myśleć. Po czym przyłożył łapę do jednego ze śladów... a potem podrapał się dwa razy w nos i wstał.

— Tak — powiedział Fredzia Phi-Phi.

— Teraz już wiem — powiedział Fredzia Phi-Phi.

— Byłem Głupi i dałem się Nabrać — powiedział — i jestem Niedźwiedziem w ogóle bez Rozumu.

— Jesteś Najlepszym Niedźwiedziem na Świecie — powiedział kojąco Krzysztof Robin.

— Naprawdę? — spytał z nadzieją w głosie Phi. A potem nagle poweselał.

— Tak czy siak — powiedział — zbliża się Pora Obiadu. Udał się zatem do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*w którym Iijaa gubi ogon, a Phi jakiś
znajduje*

Stary Siwy Osioł Iijaa stał samotnie w porośniętym ostami zakątku Lasu, przednie kopyta rozstawił szeroko, łeb zwiesił na bok i rozmyślał o różnych sprawach. Czasem myślał sobie ze smutkiem: „Dlaczego?“, a czasem: „Z jakiego powodu?“, czasem zaś myślał: „Na ile o tyle?“, a czasem niezupełnie wiedział, o czym myśli. Kiedy więc Fredzia Phi-Phi przyczłapał do niego, Iijaa ucieszył się bardzo, że może na chwilę przestać myśleć, by powiedzieć ponurym głosem:

— Jak się masz?

— A jak ty się miewasz? — spytał Fredzia Phi-Phi.

Iijaa pokręcił łbem.

— Nie bardzo jak — odparł. — Nie wydaje mi się, żebym w ogóle czuł się jak od dłuższego czasu.

— Ojej! — powiedział Phi. — Tak mi przykro. Niech no ci się przyjrzę.

I tak, gdy Iijaa stał ze wzrokiem wbitym smutno w ziemię, Fredzia Phi-Phi obszedł go całego dokoła.

— Ojej, co się stało z twoim ogonem? — zapytał zdziwiony.

— Co się z nim stało? — spytał Iijaa.

— Nie ma go tutaj!

— Jesteś pewien?

— Ogon albo jest, albo go nie ma. Nie sposób się mylić co do tego, a twojego ogona nie ma!

— A co jest?

— Nic.

— Niech no zobaczą — powiedział Iijaa i powoli odwrócił się w stronę, gdzie jeszcze do niedawna znajdował się jego ogon, a gdy stwierdził, że nie uda mu się go złapać, odwrócił się w drugą stronę, aż doszedł tam, skąd wyruszył, po czym spuścił łeb między przednie kopyta i spojrzał do tyłu, aby w końcu westchnąć przeciągle i stwierdzić: — Zdaje mi się, że masz rację.

— Pewnie, że mam rację — odparł Phi.

— To Tłumaczy Bardzo Wiele — powiedział ponuro Ijaa. — To Wyjaśnia Wszystko. Nic Dziwnego.

— Musiałeś go gdzieś zostawić — powiedział Fredzia Phi-Phi.

— Ktoś go musiał zabrać — odparł Iijaa. — To Do Niech Podobne — dodał po długiej chwili milczenia.

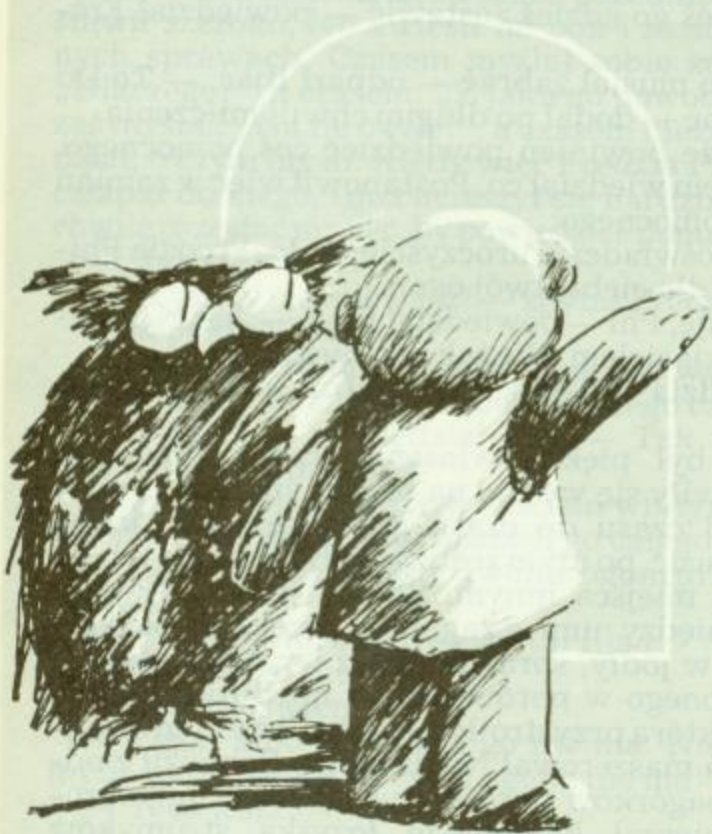
Phi czuł, że powinien powiedzieć coś pomocnego, ale nie całkiem wiedział co. Postanowił więc w zamian zrobić coś pomocnego:

— Iijaa — oświadczył uroczyście. — Ja, Fredzia Phi-Phi, znajdę dla ciebie twój ogon.

— Dziękuję, Phi — powiedział Iijaa. — Jesteś prawdziwym przyjacielem. Nie tak jak Niektórzy.

I tak Fredzia Phi-Phi wyruszył na poszukiwanie ogona.

W Lesie był piękny wiosenny ranek. Puchowe chmurki bawiły się wesoło na błękitnym niebie, podskakując od czasu do czasu przed słońcem, jakby chciały je zgasić, po czym ześlizgiwały się nagle w bok, aby ustąpić miejsca innym. Słońce śmiało świeciło przez nie i między nimi, a zagajnik, przez cały okrągły rok ubrany w jodły, sprawiał teraz wrażenie starego i podniszczonego w porównaniu z nowiutką zieloną koronką, w którą przystroili się buki. Przez ten zagajnik i zarośla maszerował Niedźwiedź. Schodził z odsłoniętych pagórków porośniętych jałowcem i wrzosem, przemierzał kamieniste łożyska strumyków



i wspinał się po stromych piaszczystych wzniesieniach, aby znów znaleźć się na wrzosowisku. Aż w końcu zmęczony i głodny dotarł do Stuakrowego Lasu. Bo właśnie w Stuakrowym Lesie mieszkała Sowa.

— Bo jeśli ktokolwiek wie cokolwiek o czymkolwiek — powiedział do siebie Niedźwiedź — to nikt inny, tylko właśnie Sowa wie coś tam o czymś tam, albo ja nie nazywam się Fredzia Phi-Phi. A przecież tak się nazywam — dodał. — No więc właśnie.

Sowa mieszkała w uroczej staroświeckiej rezydencji „Pod Kasztanami”, wytworniejszej niż czyjakolwiek inna, a przynajmniej tak wydawało się Phi-Phi, bowiem była tam zarówno kołatka, jak i sznurek od dzwonka. Pod kołatką widniał natępujący napis:

PROSZEM ZWONIDŹ JEŹLI KTO POTSZEBUJE
OTPOWIEDŹI

Pod sznurkiem od dzwonka widniał napis następujący:

PRÓSZ PÓKACI JEŚLI KTO NIE POTSZEBÓJE OT-
POWIEĆ

Napisy te zostały sporządzone przez Krzysztofa Robina, który był jedynym mieszkańcem Lasu znajdującym się na ortografii. Bo jeśli chodzi o Sowę, to choć była pod wieloma względami mądra i potrafiła czytać, pisać i ortograficznie podpisać się OWSA, to jednak traciła jakby zimną krew, gdy chodziło o delikatniejsze słowa, takie jak na przykład RÓŻYCZKA czy GRZANKI Z MASŁEM.

Fredzia Phi-Phi bardzo dokładnie przeczytał obydwie napisy, najpierw z lewej na prawo, a potem, na wypadek gdyby coś przeoczył, z prawej na lewo. Następ-

nie zaś, żeby się już całkiem upewnić, zapukał i pociągnął za kołatkę, pociągnął i zapukał sznurkiem od dzwonka i zawołał przy tym bardzo głośno:

— Sowo! Potrzebuję odpowiedzi! To ja, Niedźwiedź!

— Drzwi się otworzyły i wyjrzała Sowa.

— Witaj, Phi — powiedziała. — Jak tam sprawy?

— Okropnie i Smutno — odparł Phi. — Bo Iijaa, który jest moim przyjacielem, zgubił ogon. I jest Przygnębiony. Czy nie zechciałabyś mi więc z łaski swojej powiedzieć, jak go znaleźć?

— Cóż — rzekła Sowa. — Zwyczajową procedurą w takich wypadkach wygląda, jak następuje.

— Co to znaczy, Trzydzemowa Prosiękura? — zapytał Phi. — Bo ja jestem Niedźwiedziem o Bardzo Małym Rozumku i długie słowa sprawiają mi Kłopot.

— Znaczący to To, co Należy Zrobić.

— Jeśli to tylko to znaczy, to nie mam nic przeciwko temu — powiedział potulnie Phi.

— Należy zrobić, co następuje: Najsssamprzód Wyznaczyć Nagrodę. Potem...

— Chwileczkę — przerwał Phi podnosząc łapę. — Jak robimy... to... to, co mówiłaś? Kichnęłaś akurat, gdy miałaś mi powiedzieć.

— Nie kichnęłam.

— Owszem, Sowo, kichnęłaś.

— Wybacz, Phi, ale nie kichnęłam. Nie można kichnąć, nie wiedząc o tym.

— I nie można wiedzieć o kichnięciu, jeśli by go nie było.

— Powiedziałam: „NAJSSSAMPRZÓD Wyznaczyć Nagrodę”.

— Znowu robisz to samo — rzekł ze smutkiem Phi.

— Nagrodę! — powiedziała Sowa bardzo głośno. — Napiżemy ogłoszenie, że damy wielkie coś komuś, kto znajdzie ogon Iijaa.

— Aha, rozumiem — skinął głową Phi. — A skoro już mowa o wielkich cosiach — ciągnął rozmarzony — to zwykle o tej porze przed południem jem swoje małe coś niecoś. — I spojrział tęsknie w stronę kredensu stojącego w rogu salonu Sowy. — Tylko łyk skondensowanego mleka czy czegoś w tym rodzaju, no i może z jedno liźnięcie miodu...

— A zatem — mówiła Sowa — napiszemy to ogłoszenie i rozwiesimy je po całym Lesie.

— Liźnięcie miodu — mruzczał do siebie Niedźwiedź — albo i nie, co też może się zdarzyć. — Po czym westchnął głęboko i z całych sił starał się słuchać tego, co mówiła Sowa.

A Sowa mówiła i mówiła, używając coraz to dłuższych słów, aż w końcu wróciła do tego, od czego zaczęła, i wyjaśniła, że osobą, która napisze ogłoszenie, będzie Krzysztof Robin.

— To on właśnie sporządził napisy na moich drzwiach frontowych. Widziałeś je, Phi?

Od jakiegoś czasu Phi miał zamknięte oczy i na wszystkie pytania Sowy odpowiadał na zmianę „Tak” lub „Nie”. A że ostatnio powiedział „Tak, tak”, tym razem odparł „Nie, wcale nie”, nie wiedząc właściwie, o czym mówi Sowa.

— Naprawdę ich nie widziałeś? — zdziwiła się nie co Sowa. — Chodź więc i zobacz je teraz.

I wyszli na zewnątrz. Phi spojrział na kołatkę i znajdujący się pod nią napis, potem spojrział na sznurek od dzwonka i napis znajdujący się pod nim, a czym bardziej przyglądał się sznurkowi od dzwonka, tym bardziej czuł, że już gdzieś, kiedyś widział coś takiego.

— Niebrzydki sznurek, prawda? — powiedziała Sowa.

Phi skinął głową.

— Coś mi to przypomina — powiedział — ale nie mam pojęcia co. Skąd go masz?

— Leciałam sobie kiedyś przez Las, a on zwiślał z jakiegoś krzaka, więc z początku pomyślałam, że ktoś tam mieszka i zadzwoniłam, ale nikt nie otwierał. Zadzwoniłam jeszcze raz, bardzo głośno, i wtedy został mi w rękę, a że nie wyglądało na to, że komuś jest potrzebny, zabrałam go ze sobą do domu i...

— Sowo — rzekł uroczyście Phi. — Popełniłaś błąd. Komuś jest on bardzo potrzebny.

— Komu?

— Iijaa. Memu drogiemu przyjacielowi Iijaa. Bardzo... bardzo go lubił.

— Lubił?

— Był do niego przywiązany — powiedział ze smutkiem Fredzia Phi-Phi.

I mówiąc te słowa odczepił go i zaniósł z powrotem do Iijaa. A kiedy Krzysztof Robin przybił go znów we właściwym miejscu, Iijaa zaczął brykać po lesie i machać ogonem tak radośnie, że Phi z tego wszystkiego zrobiło się słabo i musiał pospieszyć do domu, żeby przegryźć coś niecoś na wzmocnienie. A w pół godziny później oblizując pyszczek zaśpiewał sobie z dumą:

Kto znalazł Ogon?

— Ja — rzekł Phi.

— Po drugiej trzy

(Tak naprawdę to trzy po jedenastej)

Phi znalazł Ogon!

ROZDZIAŁ PIĄTY

w którym Prosiaczek spotyka Sonia

Pewnego dnia, kiedy Krzysztof Robin, Fredzia Phi-Phi i Prosiaczek, ot tak sobie, rozmawiali, Krzysztof Robin przełknął kęs, który miał właśnie w ustach i powiedział jak gdyby nigdy nic:

— Widziałem dzisiaj Sonia, Prosiaczku.

— Co robił? — spytał Prosiaczek.

— Nic, przesoniał się — odparł Krzysztof Robin. — Zdaje się, że mnie nie widział.

— Widziałem kiedyś jednego — stwierdził Prosiaczek. — Przynajmniej tak mi się wydaje. Tylko że może to nie był Soń.

— Ja też widziałem — powiedział Phi zastanawiając się, jak wygląda Soń.

— Nie widuje ich się zbyt często — zauważył od niechcienia Krzysztof Robin.

— Nie teraz — dodał Prosiaczek.

— Nie o tej porze roku — powiedział Phi.

Potem zaczęli rozmawiać o czymś innym, aż w końcu przyszła pora, żeby Phi i Prosiaczek udali się do domu. Początkowo, idąc ścieżką otaczającą Stukrowy Las, nie rozmawiali wiele ze sobą, ale kiedy doszli do strumienia i pomogli sobie przejść po wystających kamieniach, i mogli znów iść obok siebie przez wrzosowisko, zaczęli koleżeńską pogawędkę o tym i owym, i Prosiaczek powiedział:

— Jeśli wiesz, o co mi chodzi, Phi.

A Phi odparł:

— Właśnie to mam na myśli, Prosiaczku.

A Prosiaczek na to:

— Ale z drugiej strony, Phi, musimy pamiętać.

A Phi na to:

— Masz zupełną rację, Prosiaczku, choć zapomniałem o tym przez chwilę.

A potem, gdy dochodzili do Sześciu Sosen, Phi rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nie słucha, i oznajmił bardzo uroczystym głosem:

— Prosiaczku, coś postanowiłem.

— Co postanowiłeś, Phi?

— Postanowiłem złapać Sonia.

Mówiąc te słowa, Phi kiwnął kilkakrotnie głową i czekał, aż Prosiaczek powie „Jak?” albo „Naprawdę, Phi?” lub coś równie pomocnego, ale Prosiaczek nie mówił nic. Żałował bowiem, że to nie on pierwszy wpadł na ten pomysł.

— Zrobię to — powiedział Phi, gdy odczekał jeszcze chwilę — za pomocą pułapki. A ponieważ musi to być Chytra Pułapka, potrzebna mi będzie twoja pomoc, Prosiaczku.

— Pomogę ci, Phi — powiedział Prosiaczek, znowu całkiem szczęśliwy. A potem spytał: — A jak to zrobimy? — A Phi odparł: — O to właśnie chodzi: jak? — A potem usiedli, żeby całą rzecz przemyśleć.

Pierwszy pomysł, jaki przyszedł Phi do głowy, polegał na wykopaniu Bardzo Głębokiego Dołu. Soń idąc sobie wpadłby do tego Dołu, a...

— Dlaczego? — spytał Prosiaczek.

— Co dlaczego? — spytał Phi.

— Dlaczego miałyby tam wpaść?

Phi potarł łapą nos i powiedział, że Soń mógłby się przechadzać nucąc jakąś piosenkę, spoglądając na niebo i zastanawiając się, czy będzie padać, i w ten sposób nie zauważyłby Bardzo Głębokiego Dołu, do-

póki nie znalazłby się w połowie drogi w dół, kiedy to będzie już za późno.

Prosiaczek powiedział, że jest to bardzo dobra Pułapka, ale przypuśćmy, że już wtedy by padało?

Phi znowu potarł nos łapą i przyznał, że tego nie wziął pod uwagę. Ale po chwili rozpromienił się i oznajmił, że jeśli by deszcz już padał, Soń mógłby spoglądać na niebo zastanawiając się, czy się przejaśni i w ten sposób nie zauważyłby Bardzo Głębokiego Dołu, dopóki nie znalazłby się w połowie drogi w dół... A wtedy już byłoby za późno.

Prosiaczek powiedział, że teraz, skoro ten problem został już rozwiązany, uważa, że jest to Chytra Pułapka.

Phi był bardzo dumny, kiedy to usłyszał i czuł, że Soń jest już prawie złapany. Jeszcze tylko o jednej sprawie należało pomyśleć: **Gdzie powinni wykopać Bardzo Głęboki Dół?**

Prosiaczek stwierdził, że najlepsze miejsce byłoby tam, gdzie Soń będzie stał na chwilę przed wpadnięciem, tylko z pół stopy dalej.

— Ale wtedy zobaczyłby, jak kopujemy — powiedział Phi.

— Jeśliby patrzył w niebo, to nie.

— Nabralby Podejrzeń — powiedział Phi — jeśli przypadkiem spojrzalby w dół. — Myślał przez dłuższą chwilę, po czym dodał ze smutkiem: — Nie jest to takie proste, jak przypuszczałem. Chyba właśnie dla tego Sonie prawie nigdy nie dają się złapać.

— Z pewnością w tym rzecz — przyznał Prosiaczek. Westchnęli, wstali, wyciągnęli z siebie trochę szpilek jałowca i usiedli znowu. A Phi cały czas mówił do siebie: — Gdybym tylko potrafił coś wymyślić. — Był bo wiem przekonany, że jakaś Bardzo Mądra Głowa po trafiłaby złapać Sonia, gdyby tylko wiedziała, jak się do tego zabrać.

— Przypuśćmy — zwrócił się do Prosiaczka — że ty chciałbyś złapać **mnie**. Jak byś to zrobił?

— Hm — odparł Prosiaczek. — Zrobiłbym to tak. Przygotowałbym Pułapkę i włożył do niej Garnek Miodu, ty byś go poczuł, wszedłbyś do środka za zapachem, a...

— Wszedłbym do środka za zapachem — powtórzył z ożywieniem Phi — bardzo ostrożnie, żeby sobie nie! zrobić krzywdy, dostałbym się do Garnka z Miodem, najpierw oblizałbym brzegi, no wiesz, udając, że nie! ma go tam więcej, a potem odszedłbym na bok, pomyślał o tym przez chwilę, wrócił do garnka i zaczął lizać j od środka, a potem...

— Tak, tak, to już nieważne. Byłbyś tam, a ja bym cię złapał. Teraz przede wszystkim trzeba się zastanowić, co lubią Sonie. Moim zdaniem żołądźcie. Jak są dzisz? Nazbieramy dużo... Ej, Phi, obudź się!

Phi, który zdażył już zapaść w błogi sen, obudził się nagle i stwierdził, że Miód jest o wiele bardziej pułapkową rzeczą niż Łożędzie. Prosiaczek był innego zdania i już się zaczęli sprzeczać, kiedy Prosiaczek przypomniał sobie, że jeśli wkładaliby do Pułapki żołądźcie, to on musiałby je przynieść, natomiast jeśli zdecydują się na miód, Phi będzie musiał oddać trochę swojego miodu i dlatego powiedział: — Zgoda, niech będzie miód — akurat w momencie, gdy Phi też sobie o tym samym przypomniał i zamierzał powiedzieć: — Zgoda, niech będą żołądźcie.

— Miód — powiedział Prosiaczek w zadumie, jak gdyby zostało to już ustalone. — Ja wykopię dół, a ty pójdziesz i przyniesiesz miód.

— W porządku — zgodził się Phi i poczłapał do domu.

Gdy tylko tam dotarł, udał się do spiżarni, stanął na krześle i z najwyższej półki zdjął ogromny garnek z miodem. Widniał na nim napis MJUT, ale żeby się



upewnić, Phi zdjął papierową przykrywkę i zajrzał do środka. Wyglądało na to, że to miód.

— Ale nigdy nic nie wiadomo — powiedział Phi. — Pamiętam, jak mój wujek mówił mi kiedyś, że widział ser dokładnie tego samego koloru. — Włożył więc język do środka i liznął porządnie. — Tak — powiedział — to miód. Nie ulega wątpliwości. I, jak sędzę, sięga do samego dna. Chyba że — dodał — jakiś dowcipniś położył na dnie ser. Może lepiej spróbuję troszeczkę dalej... w razie gdyby... gdyby Sonie nie lubiły sera... tak samo jakja... Och! — I westchnął głęboko. — Miałem rację. To Miód, do samego dna.

Upewniwszy się co do tego, zaniósł garnek Prosiaczkowi, a Prosiaczek spojrzął z dna swego Bardzo Głębokiego Dołu i spytał: — Przyniosłeś? — A Phi odparł: — Tak, ale nie jest to całkiem pełny garnek — i rzucił go Prosiaczkowi, a Prosiaczek zawołał: — Rzeczywiście! Czy to wszystko, co ci zostało? — A Phi odparł: — Tak. — Bo tak też było. Więc Prosiaczek postawił garnek na dnie Dołu, wygramolił się na zewnątrz i razem udali się do domu.

— No to dobranoc, Phi! — powiedział Prosiaczek, gdy dotarli do domu Phi. — Spotkamy się jutro o szóstej przy Sosnach i zobaczymy, ile mamy Soni w naszej Pułapce.

— O szóstej, Prosiaczku. A czy masz jakiś sznurek?

— Nie. A po ci sznurek?

— Żeby je zaprowadzić na nim do domu.

— Aha... Zdaje mi się, że Sonie idą, jak na nie zagwizdać.

— Niektóre tak, a niektóre nie. Z Soniami nigdy nic nie wiadomo. No, ale dobranoc już!

— Dobranoc!

I Prosiaczek pobiegł truchcikiem do domu z tabliczką PRZEJSCIE W, Phi natomiast zajął się przygotowaniami do snu.

Parę godzin później, kiedy noc dobiegała już końca, Phi obudził się nagle z uczuciem osłabienia. Doznawał już przedtem podobnego uczucia i wiedział, co ono oznacza. **Był głodny.** Udał się zatem do spiżarni, stanął na krześle, sięgnął na najwyższą półkę i... nie znalazł niczego.

— Co się stało? Co za dziwy? — pomyślał. — Wiem, że był tu w garnku prawdziwy miód. Pełen garnek, wypełniony miodem po same brzegi i było na nim napisane MJUT, żebym wiedział, że to miód. To naprawdę jakieś dziwy. — I zaczął przechadzać się w tę i z powrotem, zastanawiając się, gdzie on może być, i mrucząc sobie mrużankę. Taką właśnie:

Co się stało? Co za dziwy?
W garnku tym był miód prawdziwy,
Było na nim napisane,
Że to właśnie MJUT.

Pełen garnek, miód wspaniały,
Nie rozumiem, co się stało,
Co za lichy go porwało?
Gdzie się podział miód?

Zamruczał ją sobie trzykrotnie, trochę jakby śpiewając, aż tu nagle przypomniał sobie — włożył go przecież do Chytrej Pułapki, żeby złapać Sonia.

— Do licha! — zawołał Phi. — To wszystko przez zbytnią życzliwość dla Soni. — I wrócił do łóżka.

Ale nie mógł spać. Im bardziej starał się zasnąć, tym bardziej nie mógł. Próbował Liczyć Owce, co jest czasem dobre na zaśnięcie, a że nic to nie pomagało, zaczął liczyć Sonie. Okazało się to jeszcze gorsze. Każdy bowiem odliczony Soń zmierzał prosto do garnka



z miodem i **wszystko zjadał**. Phi przygnębiony leżał tak parę minut, ale gdy pięćset osiemdziesiąty siódmy Soń oblizywał sobie paszczę, mówiąc do siebie: „Bardzo dobry ten miód, chyba nigdy nie kosztowałem lepszego”, Phi nie mógł tego już dłużej znieść. Wskoczył z łóżka, wybiegł z domu i pobiegł prosto do Sześciu Sosen.

Słońce leżało jeszcze w łóżku, lecz poświata na niebie nad Stuakrowym Lasem zdawała się wskazywać, że właśnie budzi się i lada chwila zacznie wygrzebywać się z pościeli. Sosny wyglądały zimno i samotnie w tym półświecie, Bardzo Głęboki Dół wydawał się głębszy, niż był w rzeczywistości, a znajdujący się na jego dnie garnek miodu wyglądał dziwnie tajemniczo -jakiś kształt i nic więcej. Ale gdy Phi zbliżył się, jego nos powiedział mu, że to naprawdę miód, a język wysunął się i zaczął oblizywać pyszczek, sposobiąc się do zjedzenia miodu.

Do licha! — zawołał Phi, gdy już wsadził nos do garnka. — Jakiś Soń jadł mój miód! — Ale potem pomyślał chwilę i rzekł: — Och nie, to ja. Zapomniałem.

Rzeczywiście, zjadł już większość miodu. Ale zostało jeszcze trochę na samym dnie, więc Phi wepchnął łebek do środka i zaczął lizać...

Tymczasem Prosiaczek też się obudził. A gdy tylko obudził się, powiedział sobie: — Och! — Potem dzielnie stwierdził: — Tak. — A potem jeszcze dzielniej: — Jak najbardziej. — Ale nie było mu zbyt rażno na duchu, bo słowem, które naprawdę kołatało mu się po głowie, były „Sonie”.

Jak wygląda Soń!

Czy jest Gwałtowny?

Czy idzie, jak na niego zagwizdać? I **jak** idzie?

I czy w ogóle Lubi Świnki?

A jeśli Lubi, to czy sprawia mu różnicę, **jaki to rodzaj Świnki?**

Przypuśćmy, że obchodzi się Gwałtownie ze Świnkami, to czy stanowi to dla niego jakąś różnicę, że **Świnka ma dziadka, który nazywa się PRZEJŚCIE WINCENTY?**

Nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań... a przecież za niecałą godzinę miał ujrzeć pierwszego Sonia w swoim życiu!

Oczywiście będzie z nim Phi, a we dwóch jest dużo Raźniej. Ale przypuśćmy, że Sonie obchodzą się Bardzo Gwałtownie i ze Świnkami, i z Niedźwiedziami? Czy nie lepiej byłoby udać, że boli go głowa i nie może pójść tego ranka do Sześciu Sosen? Ale z drugiej strony, co, jeśli okaże się, że dzień jest bardzo piękny, a w Pułapce nie ma żadnego Sonia, a on spędzi całe przedpołudnie w łóżku, tracąc tylko na darmo czas. Co ma zrobić?

I wtedy wpadł na Świetny Pomysł. Pójdzie teraz bardzo cichutko do Sześciu Sosen, zajrzy bardzo ostrożnie do Pułapki i sprawdzi, czy jest tam jakiś Soń. Jeśli będzie, to wróci do łóżka, a jeśli nie, to nie wróci.

I wyszedł z domu. Początkowo myślał, że w Pułapce nie będzie Sonia, potem, że będzie, a gdy znalazł się już bardzo blisko, był **pewien**, że będzie, bo usłyszał, że soni się po Pułapce jak nie wiadomo co.

— Ojej, ojej, ojej!! — pisał do siebie Prosiaczek. I chciał uciekać. Ale tak jakoś czuł, że skoro doszedł aż tak blisko, musi choć zobaczyć, jak wygląda Soń. Podczołgał się więc do brzegu Pułapki i zajrzał do środka...

A przez ten cały czas Phi usiłował uwolnić głowę z garnka po miodzie. Ale im bardziej potrzasał głową, tym mocniej w nim tkwiła. — **Do licha!** — wołał z głębi garnka. — **Ojej, ratunku!** — krzyczał. A przede wszystkim wrzeszczał: — **Au!** — I starał się uderzać garnkiem, o co się dało, ale ponieważ nie widział, w co uderza, nic to nie pomagało. I próbował wydostać się z

Pułapki, a ponieważ nie widział nic oprócz garnka, a i tego niewiele, nie mógł znaleźć drogi. W końcu uniósł łebek, garnek i w ogóle, i zaryczał głośno głosem pełnym Smutku i Rozpaczy... I w tym to właśnie momencie Prosiaczek spojrzał w dół.

— Ratunku, pomocy! — wrzasnął Prosiaczek. — Soń, Straszny Soń! — I wziął nogi za pas tak szybko, jak tylko mógł, wciąż wykrzykując: — Ratunku, Pomocy, Szaszny Stroń! Strotunku, Stromocy, Paszny Stoń! Satunku, Somocy, Raszny Poń! — I krzyczał tak, i uciekał w popłochu, aż dotarł do domu Krzysztofa Robina.

— Co się stało, Prosiaczku? — spytał Krzysztof Robin, który właśnie wstawał z łóżka.

— So... — wykrztusił Prosiaczek oddychając tak ciężko, że ledwo mógł mówić. — So... So... Soń.

— Gdzie?

— Tam — Prosiaczek zamachał łapką.

— Jak wyglądał?

— Jak... jak... Miał największą głowę, jaką kiedykolwiek widziałeś, Krzysztofie Robinie. Wielkie, ogromne coś, jak... jak nie wiadomo co. Olbrzymie, duże... coś, jak... nie wiem... jak ogromne, duże nic. Jak garnek.

— No cóż — powiedział Krzysztof Robin wkładając buty. — Pójdę i zobaczę. Chodźmy.

Prosiaczek nie obawiał się niczego, skoro miał przy sobie Krzysztofa Robina, więc poszli...

— Słyszę go, a ty? — spytał niespokojnie Prosiaczek, gdy podeszli bliżej.

— **Coś** słyszę — odparł Krzysztof Robin.

To Phi uderzał właśnie garnkiem w odkryty wcześniej korzeń.

— To tam! — zawołał Prosiaczek. — Czy to nie **straszne**? — I mocniej ścisnął Krzysztofa Robina za rękę.

Nagle Krzysztof Robin zaczął się śmiać... i śmiał się... i śmiał się... i śmiał. A gdy się tak śmiał: — **Bum!**— walnął Śoń łbem o korzeń. — **Trzask!**— rozprysnął się garnek i ukazała się głowa Phi...

A wtedy Prosiaczek zrozumiał, jakim był Głupim Prosiaczkiem, i zrobiło mu się tak wstyd, że pobiegłi prosto do domu i położył się do łóżka z bólem głowy. A Krzysztof Robin i Phi poszli do domu na śniadanie.

— Och, Misiu! — powiedział Krzysztof Robin.

— Jak ja cię kocham!

— Ja też — powiedział Phi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

w którym lijaa ma urodziny i dostaje dwa prezenty

lijaa, stary, siwy Osioł, stał nad strumieniem i przeglądał się w wodzie.

— Żalosne — mówił. — Otóż to, Żalosne.

Odwrócił się, przeszedł wolno dwadzieścia jardów w dół strumienia, przekroczył go rozbryzgując wodę i wrócił powoli drugim brzegiem. Po czym znów przejrzał się w wodzie.

— Tak jak myślałem — powiedział. — Ani trochę nie lepiej z tej strony. Ale to nikogo nie obchodzi. Nikt o to nie dba. Żalosne. Otóż to.

Spośród znajdujących się za nim paproci dobiegł go jakiś szelest i ukazał się Phi.

— Dzień dobry, lijaa — powiedział Phi.

— Dzień dobry, Misiu Phi — odparł ponuro lijaa. — Jeśli ten dzień jest dobry — dodał. — W co wątpię — powiedział.

— Dlaczego? Co się stało?

— Nic, nic, Misiu Phi, Nic takiego. Nie możemy wszyscy, a niektórzy nie. To wszystko.

— Czego nie możemy? — spytał Phi pocierając nos.

— Weselość. Taniec i śpiew. Mało nas, mało nas do pieczenia chleba.

— O! — zawołał Phi. Zastanawiał się jakiś czas, po czym zapytał: — Jakiego chleba?

— Bonomi — ciągnął ponurym głosem lijaa. — Francuskie słowo, które znaczy bonomi — wyjaśnił. — Nie narzekam, ale Tak Już Jest.

Phi przysiadł na wielkim kamieniu i próbował to przemyśleć. Brzmiało to dla niego jak zagadka, a on nigdy nie był dobry w rozwiązywaniu zagadek będąc Niedźwiedziem o Bardzo Małym Rozumku. Więc w zamian zaśpiewał *Bumbalala*:

Bumbala, bumbala, bumbala la,
Śpiewak nie szpaczy, choć śpiewa szpak.
Dajcie zagadkę, odpowiem raz-dwa:
„Bumbala, bumbala, bumbala la”.

To była pierwsza zwrotka. Gdy ją skończył śpiewać, Iijaa nie powiedział właściwie, że mu się nie podoba, więc Phi bardzo uprzejmie zaśpiewał mu drugą zwrotkę:

Bumbala, bumbala, bumbala la,
Ryba nie gwizdże, nie gwizdżę i ja.
Dajcie zagadkę, odpowiem raz-dwa:
„Bumbala, bumbala, bumbala la”.

Iijaa dalej nic nie mówił, więc Phi zamruczał sobie ci-chutko pod nosem trzecią zwrotkę:

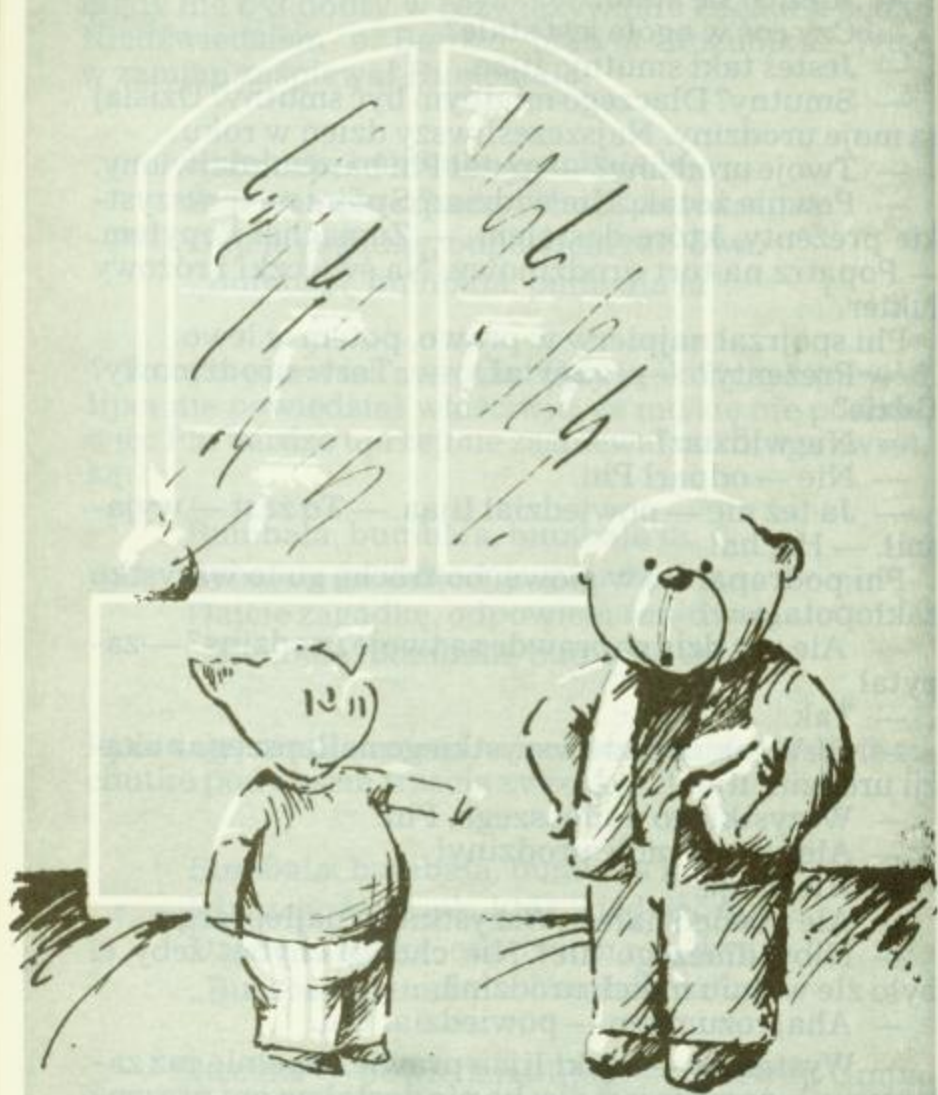
Bumbala, bumbala, bumbala la,
Dlaczego kurczak, któż wiedzieć ma.
Dajcie zagadkę, odpowiem raz-dwa:
„Bumbala, bumbala, bumbala la”.

— Słusznie — powiedział Iijaa. — Śpiewaj. Umpa, umpa, umpa pa. Stoi różyczka w czerwonym wieńcu. Baw się dobrze.

— Bawię się dobrze — powiedział Phi.
— Niektórzy mogą.
— Ależ, co się stało?
— Czy coś w ogóle jest stałe?
— Jesteś taki smutny, Iijaa.
— Smutny? Dlaczego miałbym być smutny? Dzisiaj są moje urodziny. Najszczęśliwszy dzień w roku.
— Twoje urodziny? — spytał Phi bardzo zdziwiony.
— Pewnie że tak. Nie widzisz? Spójrz na te wszystkie prezenty, które dostałem. — Zamachał kopytem.
— Popatrz na tort urodzinowy. Na świeczki i różowy lukier.
Phi spojrział najpierw w prawo, potem w lewo.
— Prezenty? — zapytał. — Tort urodzinowy?

Gdzie?

— Nie widzisz?
— Nie — odparł Phi.
— Ja też nie — powiedział Iijaa. — To żart — wyjaśnił.—Ha, ha!
Phi podrapał się w głowę, bo trochę go to wszystko zakłopotało.
— Ale czy dziś naprawdę są twoje urodziny? — zapytał.
— Tak...
— O! W takim razie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Iijaa!
— Wszystkiego najlepszego, Phi.
— Ależ to nie moje urodziny!
— Nie, moje.
— Ale powiedziałeś „Wszystkiego najlepszego...”
— Niby dlaczego nie? Nie chcesz chyba, żeby ci było źle w dniu moich urodzin?
— Aha, rozumiem — powiedział Phi.
— Wystarczy — rzekł Iijaa prawie zupełnie już zalamany — że mnie jest źle, bo nie dostałem ani prezentów, ani tortu, ani świeczek, i nikt nie zwrócił na mnie



należytej uwagi, a co dopiero, jeśli wszystkim innym miałyby być źle...

Tego było już za wiele dla Phi.

— Nie odchodź stąd! — krzyknął do Iijaa, odwrócił się i pobiegł do domu tak szybko, jak tylko potrafił. Czuł bowiem, że musi natychmiast znaleźć dla biednego Iijaa jakiś prezent. O właściwym prezencie będzie można pomyśleć później.

Przed swoim domem zastał Prosiaczka, który podskakiwał usiłując dosięgnąć kołatki.

— Hej, Prosiaczku — powiedział.

— Hej, Phi — odparł Prosiaczek.

— Co robisz?

— Staralem się dosięgnąć kołatki — powiedział Prosiaczek. — Właśnie przyszedłem...

— Pozwól, że cię wyęcę — powiedział uprzejmie Phi. Sięgnął w górę i zakołatał do drzwi. — Dopiero co widziałem Iijaa — zaczął. — Biedny Iijaa jest w Bardzo Smutnym Nastroju, ponieważ dzisiaj są jego urodziny i nikt nie zwrócił na to uwagi, i Iijaa jest bardzo Ponury... No wiesz, jaki on jest... I stał tam, i... Co tak długo nie otwiera, ten co tu mieszka! — I jeszcze raz zakołatał.

— Ależ Phi! — zawołał Prosiaczek. — To przecież twój dom!

— O! — zawołał Phi. — Rzeczywiście. No to wejdźmy do środka.

I weszli. A pierwsze, co Phi zrobił, to poszedł do kredensu sprawdzić, czy został tam jeszcze jakiś dość mały garnuszek miodu. A że został, więc zdjął go z półki.

— Dam go w prezencie Iijaa — wyjaśnił. — A ty co masz mu zamiar dać?

— Nie mógłby to być prezent także i ode mnie? — spytał Prosiaczek. — Od nas obydwóch?

— Nie — odparł Phi. — To chyba nie jest dobry pomysł.

— Dobrze, no to dam mu balon. Został mi jeden z przyjęcia, które urządzałem. Pójdę po niego, dobrze?

— To jest **bardzo** dobry pomysł, Prosiaczk. Tego właśnie potrzeba Iijaa, by go podnieść na duchu. Nie można się nie podnieść z balonem.

I Prosiaczek pobiegł truchcikiem do domu. A Phi z garnkiem miodu udał się w przeciwnym kierunku.

Dzień był ciepły, a Phi miał przed sobą długą drogę. Nie był nawet w połowie drogi, gdy zaczęło go ogarniać jakieś dziwne uczucie. Wzięło początek na czubku nosa, przesączyło się przez całego Phi i przewędrowało stopniowo do stóp. Tak jakby ktoś w środku Phi mówił: „No Phi, pora na twoje małe coś niecoś”.

— Ojej! — powiedział Pni. — Nie wiedziałem, że jest już tak późno. — Usiadł i zdjął pokrywkę z garnka z miodem. „Całe szczęście, że wziąłem go ze sobą —

pomyślał. — Niejeden niedźwiedź wychodząc z domu w taki ciepły dzień jak ten wcale nie pomyślałby, żeby wziąć ze sobą małe coś niecoś”. — I zabrał się do jedzenia.

„A teraz niech no się zastanowię — pomyślał liznąwszy po raz ostatni dno garnka. — Dokąd to ja szedłem? Ach, prawda, do Iijaa”. — Podniósł się wolno.

I wtedy nagle sobie przypomniał. Zjadł prezent urodzinowy Iijaa!

— **Ojej!** — zawołał Phi. — **Co tu robić? Muszę mu przecież coś dać.** — Przez chwilę nic mu nie przychodziło do głowy. A potem pomyślał: „Przecież ten garnek jest bardzo ładny, nawet jeśli nie ma w nim miodu, a gdybym tak jeszcze wymyślił go do czysta, a ktoś by na nim napisał «Z powinszowaniem urodzin», Iijaa mógłby trzymać w nim rzeczy, które mogą okazać się Użyteczne”. A że przechodził akurat przez Stuakrowy Las, wstąpił do Sowy, która tam właśnie mieszkała.

— Dzień dobry, Sowo — powiedział.

— Dzień dobry, Phi — odparła Sowa.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin Iijaa — powiedział Pni.

— O, czyżby to dziś był ten dzień?

— Co mu dasz, Sowo?

— A ty, Phi, co mu dasz?

— Dam mu Użyteczny Garnek do Przechowywania Rzeczy i właśnie chciałem cię prosić...

— Czy to to? — spytała Sowa wyjmując go z łapy Phi.

— Tak, i chciałem cię prosić...

— Ktoś trzymał w nim miód — powiedziała Sowa.

— Można w nim trzymać, co się tylko chce — odparł poważnie Phi. — Jest Bardzo Użyteczny. I chciałem cię prosić...

— Powinieneś napisać na nim „Z powinszowaniem urodzin”.

— Właśnie o to chciałem cię prosić — powiedział Phi. — Bo moja ortografia jest Chwiejna. Jest to dobra ortografia, ale się Chwieje i litery trafiają w niewłaściwe miejsca. Czy zechciałabyś za mnie napisać „Z powinszowaniem urodzin”?

— Ładny garnek — powiedziała Sowa oglądając go ze wszystkich stron. — Czy nie mógłby być także i ode mnie? Od nas obojga?

— Nie — odparł Phi. — Nie jest to chyba dobry pomysł. Teraz go umyję, a potem możesz na nim napisać.

No i wymył garnek, i wytarł go, a Sowa w tym czasie lizała koniec ołówka, zastanawiając się, jak się pisze „urodziny”.

— Czy umiesz czytać, Phi? — zapytała nieco zaniepokojona. — Na moich drzwiach znajduje się napis o pukaniu i dzwonieniu sporządzony przez Krzysztofa Robina. Czy umiałoś go przeczytać?

— Krzysztof Robin powiedział mi, co tam jest napisane i wtedy umiałem.



— No to i ja powiem ci, co **tu** jest napisane i wtedy będziesz umiał przeczytać.

I Sowa napisała... A napisała tak:

SPO POPO SOPOPOPOSOPO WAWA AWAWAN-
JEM ROURO
ROURODZIZIN

Phi przyglądał się temu z zachwytem.

— Piszę właśnie „Z powinszowaniem urodzin” — rzekła Sowa od niechcienia.

— Ładne i długie — powiedział Phi, na którym wywarło to wielkie wrażenie.

— No tak, **ściśle mówiąc**, to piszę oczywiście „Z gorącym powinszowaniem urodzin od kochającego Phi”. Rzecz jasna trzeba dużo ołówka, żeby napisać coś tak długiego.

— O tak! — powiedział Phi.

W tym samym czasie Prosiaczek wrócił do domu po balon dla Iijaa. Przyciskał go mocno do siebie, żeby nie odleciał, i biegł tak szybko, jak tylko mógł, żeby znaleźć się u Iijaa przed Phi-Phi. Bo pomyślał sobie, że Iijaa będzie miło, jeśli on pierwszy da mu prezent, tak jakby pomyślał o tym sam z siebie. A gdy tak biegł, rozmyślając jak bardzo uradowany będzie Iijaa, nie patrzył pod nogi... i nagle zawadził nogą o króliczą norę i rozłożył się jak długi.

BUM!!!???*!!!**

Prosiaczek leżał tak zastanawiając się, co się stało. Najpierw pomyślał, że cały świat wyleciał w powietrze. Potem pomyślał, że może to tylko Las wyleciał. A potem pomyślał, że to tylko on wyleciał i teraz znajduje się sam jeden na księżycu, albo nie wiadomo gdzie i nigdy już nie zobaczy ani Krzysztofa Robina, ani Phi, ani Iijaa. A potem pomyślał: „Hm, nawet jeśli jestem na księżycu, to nie muszę przecież leżeć cały czas twa-

rzą do ziemi". Podniósł się więc ostrożnie i rozejrzał dokoła. Był dalej w Lesie!

— Hm, to dziwne — pomyślał. — Ciekawe, co to był za bum. Nie mogłem narobić takiego hałasu samym upadkiem. A gdzie mój balon? I co tu robi ta mokra szmatka?

Był to balon!

— Ojej! — wykrzyknął Prosiaczek. — Oj, ojej, ojej, ojejku, ojej! Teraz już za późno, Nie mogę wrócić, nie mam drugiego balona. A może Iijaa nie lubi balonów aż tak bardzo?

Pobiegł więc truchcikiem dalej, trochę zasmucony, a gdy dotarł do miejsca nad strumieniem, gdzie stał Iijaa, zawołał:

— Dzień dobry, Iijaa!

— Dzień dobry, Mały Prosiaczku — odparł Iijaa. — Jeśli ten dzień jest dobry — dodał. — W co wątpię — powiedział. — Nie żeby miało to jakieś znaczenie — stwierdził.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! — powiedział Prosiaczek zbliżywszy się do Iijaa.

Iijaa przestał przeglądać się w strumieniu i skierował zdumione spojrzenie na Prosiaczka.

— Powiedz to jeszcze raz — powiedział.

— Wszystkiego naj...

— Poczekaj chwilę.

Starając się utrzymać równowagę na trzech nogach, zaczął ostrożnie podnosić czwartą nogę do ucha. — Wczoraj mi się to udało — wyjaśnił, gdy przewrócił się po raz trzeci. — To całkiem proste. To po to, żebym lepiej słyszał... No, udało się! No więc, co takiego mówiłeś? — Przyłożył kopyto do ucha.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! — powtórzył Prosiaczek.

— Masz na myśli mnie?

— Oczywiście, Iijaa.
— Moje urodziny?
— Tak.
— Niby że naprawdę obchodzę urodziny?
— Tak, Iijaa, i z tej okazji przyniosłem ci prezent.
Iijaa odjął prawe kopyto od prawego ucha, obrócił się i z wielkim trudem podniósł lewe kopyto.
— Muszę to usłyszeć drugim uchem — powiedział.
— No już.
— Prezent — powiedział bardzo głośno Prosiaczek.
— Znowu masz mnie na myśli?
— Tak.
— I moje urodziny?
— Oczywiście, Iijaa.
— Niby że naprawdę obchodzę urodziny?
— Tak, Iijaa, i przyniosłem ci balon.
— **Balon?** — powtórzył Iijaa. — Powiedziałeś balon? Jedną z tych dużych kolorowych rzeczy do nadmuchiwania? Wesołość, taniec i śpiew, Zielony walczyk, raz, dwa, trzy?
— Tak, ale obawiam się... Strasznie mi przykro, Iijaa, ale kiedy biegłem, żeby ci go przynieść, upadłem.
— Ojjoj, co za pech! Pewnie biegłeś za szybko. Nie zrobiłeś sobie czasem krzywdy, Mały Prosiaczku?
— Nie, ale... ale... och, Iijaa, balon pękł!
Nastąpiła bardzo długa chwila ciszy.
— Mój balon? — spytał w końcu Iijaa.
Prosiaczek skinął głową.
— Mój urodzinowy balon?
— Tak, Iijaa, odparł Prosiaczek pociągając z lekka nosem. — Proszę, oto on. Z... z najlepszymi życzeniami. — I wręczył Iijaa małą moką szmatkę.
— Czy to to? — spytał Iijaa lekko zdziwiony.
Prosiaczek skinął głową.
— To mój prezent?
Prosiaczek znów skinął głową.

— To jest balon?
— Tak.
— Dziękuję ci, Prosiaczku — powiedział Iijaa. — Wybacz, że pytam — ciągnął — ale jakiego koloru był ten balon, kiedy... kiedy był jeszcze balonem?
— Czerwonego.
— Byłem tylko ciekaw... Czerwony — zamruczał do siebie. — Mój ulubiony kolor... A jak był duży?
— Prawie taki jak ja.
— Byłem tylko ciekaw... Prawie taki jak Prosiaczek — powiedział do siebie ze smutkiem. — Mój ulubiony rozmiar. No cóż...
Prosiaczek czuł się bardzo przygnębiony i nie wiedział, co powiedzieć. Wciąż otwierał pyszczek, żeby coś powiedzieć, ale potem dochodził do wniosku, że może lepiej tego nie mówić, aż wtem usłyszał wołanie z drugiej strony strumienia i zobaczył Phi-Phi.
— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin — wołał Phi, zapominając że już wcześniej to mówił.
— Dziękuję, Phi — odparł ponuro Iijaa. — Wszystko jest jak najlepiej.
— Przyniosłem ci prezencik — oznajmił Phi bardzo przejęty.
— Dostałem już prezent — powiedział Iijaa.
Phi przeszedł z pluskiem przez strumień i zbliżył się do Iijaa, Prosiaczek zaś siedział trochę dalej z łebkiem w łapach, pochlipując ukradkiem.
— Jest to Użyteczny Garnek — oznajmił Phi. — Proszę. I napisane jest na nim „Z Gorącym Powinszowaniem Urodzin od kochającego Phi”. Tak właśnie jest tu napisane. I służy do wkładania do niego rzeczy. Proszę!
Gdy Iijaa ujrzał garnek, ożywił się bardzo.
— Jej! — zawołał. — Zdaje się, że mój Balon akurat się zmieści w tym garnku!
— Ależ nie, Iijaa — powiedział Phi. — Balony są



A dżaczego nie dajem mu tego kawał?

— No właśnie.

— Kłexy.

— Dajem mu podobnie kawał do malowania korynki
— Daj panu kawał... male, male.
— Czy widzi, że dajesz — odparł — Daję mu
— A ja nie mam nic daję — zastanowił się Kłexy.

zbyt duże, żeby mogły zmieścić się w Garnkach. Jeśli chodzi o balony, to trzyma się je...

— Nie mój Balon — odparł z dumą Iijaa. — Spójrz, Prosiaczk!

A gdy Prosiaczek podniósł zasmucony wzrok, Iijaa chwycił balon zębami i włożył go ostrożnie do garnka. A potem wyjął go i położył na ziemi. A potem znów chwycił balon zębami i znów go włożył ostrożnie do garnka.

— Rzeczywiście! — zawołał Phi. — Wchodzi!

— Rzeczywiście! — zawołał Prosiaczek. — I wychodzi!

— Widzicie — powiedział Iijaa — wchodzi i wychodzi jak nic.

— Jestem bardzo zadowolony — ucieszył się Phi — że pomyślałem o podarowaniu ci Użytecznego Garnka do wkładania rzeczy.

— Jestem bardzo zadowolony — ucieszył się Prosiaczek — że pomyślałem o podarowaniu ci Rzeczy do wkładania do Użytecznego Garnka.

Ale Iijaa nie słuchał. Wyjmował balon z garnka i wkładał go do niego z powrotem — szczęśliwy jak nigdy...

— A ja nic mu nie dałem? — zasmucił się Krzysztof Robin.

— Oczywiście, że dałeś — odparłem. — Dałeś mu... Nie pamiętasz? ... małe... małe...

— Dałem mu pudełko farb do malowania różnych rzeczy.

— No właśnie.

— A dlaczego nie dałem mu tego rano?

— Byłeś bardzo zajęty urzędowaniem dla niego przyjęcia. Dostał lukrowany tort z trzema świeczkami i imieniem wypisanym różowym lukrem, i...

— Tak, tak, teraz już pamiętam — powiedział Krzysztof Robin.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*w którym do Lasu przybywa Mama
Kanga z Małym Gurkiem, a Prosiaczek
bierze kąpiel*

Nikt nie wiedział, skąd się tu wzięli, ale w każdym razie byli w Lesie: Mama Kanga i Mały Gurrek. Kiedy Phi spytał Krzysztofa Robina: W jaki sposób tu się znaleźli? — Krzysztof Robin odparł:

— W Zwyczajny Sposób, jeśli wiesz, co mam na myśli, Phi — a Phi, który nie wiedział, powiedział: — O! — Potem skinął dwa razy głową, mówiąc: — W Zwyczajny Sposób. No tak. — A potem poszedł do swego przyjaciela Prosiaczka dowiedzieć się, co on o tym myśli. U Prosiaczka zastał Królika i zaczęli razem rozmawiać na ten temat.

— Co mi się w tym wszystkim nie podoba, to to — powiedział Królik. — Żyjemy tu sobie... ty Phi i ty Prosiaczku, i Ja... i nagle...

— I Iijaa — powiedział Phi.

— I Iijaa... aż tu nagle...

— I Sowa — wtrącił Phi.

— I Sowa... aż tu nagle ni z tego, ni z owego...

— Aha, i Iijaa — przerwał Phi. — Zapomniałem o nim.

— Ży-je-my tu s o - b i e — powiedział Królik bardzo wolno i wyraźnie — w s z y s - c y, aż tu nagle budzimy się pewnego ranka i co widzimy? Widzimy wśród nas Obce Zwierzę, Zwierzę, o którym nigdy przedtem nawet nie słyszeliśmy! Zwierzę, które nosi ze sobą rodzinę w kieszeni! Gdybym ja tak nosił swoją



rodzinę u siebie w kieszeni, to ile bym musiał ich mieć?

— Szesnaście — powiedział Prosiaczek.

— Chyba siedemnaście — rzekł Królik. — Plus jedną na chusteczkę do nosa, czyli razem osiemnaście. Osiemnaście kieszeni w jednym ubraniu. To chyba przesada.

Nastąpiła długa i pełna zadumy chwila ciszy... gdy nagle Phi, który marszczył się niemiłosiernie od kilku minut, powiedział:

— Mnie wychodzi piętnaście.

— Co? — spytał Królik.

— Piętnaście.

— Co piętnaście?

— Twojej rodziny.

— Co mojej rodziny?

Phi potarł nos i powiedział, że sądził, iż Królik mówił o swojej rodzinie.

— Doprawdy? — spytał obojętnie Królik.

— Tak, powiedziałaś...

— Nieważne, Phi — przerwał zniecierpliwiony Prosiaczek. — Pytanie, co mamy zrobić z Kangą?

— Aaa — powiedział Phi.

— Najlepiej — stwierdził Królik — byłoby tak. Najlepiej byłoby wykraść Małego Gurka i ukryć go, a kiedy Kanga spyta: „Gdzie jest Mały Gurek?”, zawołamy: „**Aha!**”

— **Aha!** — zawołał próbnie Phi. — **Aha! Aha!**... Rzecz jasna — dodał — moglibyśmy zawołać „Aha!”, nawet gdybyśmy nie wykradli Małego Gurka.

— Phi — oświadczył uprzejmie Królik — nie masz ani krzty rozumu.

— Wiem — odparł potulnie Phi.

— Zawołamy „**Aha!**”, żeby Kanga zrozumiała, że wiemy, gdzie jest Mały Gurek. „**Aha!**” znaczy: „Powiedz mi, gdzie jest Mały Gurek, jeśli obiecasz, że wy-

niesiesz się z Lasu i już nigdy tutaj nie wrócisz". A w ogóle to nie mów, kiedy myślę.

Phi poszedł do kąta i próbował powiedzieć „Aha! ” takim właśnie tonem. Raz wydawało mu się, że znaczy to to, co powiedział Królik, a raz, że nie. „To chyba sprawa praktyki — pomyślał. — Ciekawe, czy Kanga też będzie musiała ćwiczyć, żeby nas zrozumieć”.

— Jest tylko jeden problem — powiedział Prosiaczek lekko zaniepokojony. — Rozmawiałem z Krzysztofem Robinem, który powiedział mi, że kanga Powszecznie Uchodzi za Jedno z Gwałtowniejszych Zwierząt. Tak w ogóle, to nie boję się Gwałtownych Zwierząt, ale przecież każdy wie, że jeśli Jednemu z Gwałtowniejszych Zwierząt Odbierze się Młode, to staje się ono tak Gwałtowne jak Dwa Gwałtowniejsze Zwierzęta. A w takim wypadku wołanie „**Aha!**” może być **głupią** rzeczą.

— Prosiaczku — oświadczył Królik wyjmując ołówkę i liżąc jego koniec — nie masz ani krzty odwagi.

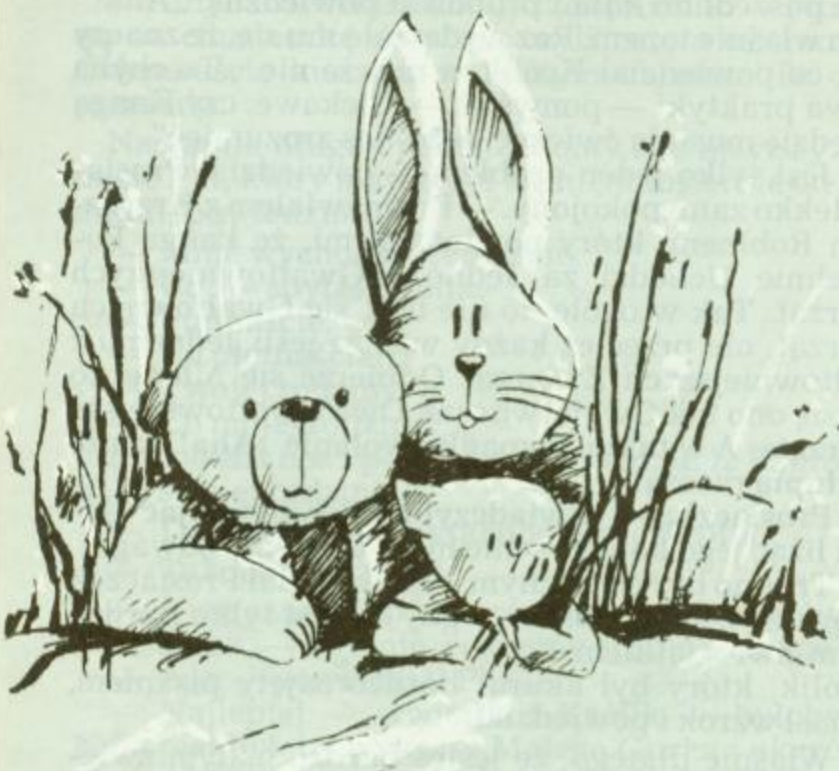
— Trudno być odważnym — powiedział Prosiaczek pociągając z lekka nosem — gdy się jest tylko Bardzo Małym Zwierzątkiem.

Królik, który był akurat bardzo zajęty pisaniem, podniósł wzrok i powiedział:

— Właśnie dlatego, że jesteś bardzo małym zwierzątkiem, będziesz Użyteczny w akcji, która nas czeka.

Prosiaczek tak się ożywił na myśl, że będzie Użyteczny, iż w ogóle zapomniał o strachu, a gdy w dodatku Królik zaczął mówić, że kangi są Gwałtowne wyłącznie w miesiącach zimowych, podczas gdy kiedy indziej mają Serdeczne Usposobienie, ledwo mógł usiedzieć spokojnie — tak bardzo pragnął natychmiast zacząć być użytecznym.

— A ja? — spytał ze smutkiem Phi. — Pewnie nie będę użyteczny?



— To nic, Phi — pocieszył go Prosiaczek. — Może innym razem.

— Bez Phi — oświadczył uroczyście Królik ostrząc ołówek — przeprowadzenie tej akcji byłoby niemożliwe.

— O! — zawołał Prosiaczek starając się ukryć rozczarowanie. A Phi poszedł w kąt pokoju i powiedział do siebie z dumą: — Niemożliwe beze Mnie. Taki to ze mnie Niedźwiedź.

— A teraz słuchajcie wszyscy — powiedział Królik, kiedy skończył pisać, a Phi z Prosiaczkiem usiedli z otwartymi pyszczkami słuchając skwapliwie. A oto, co odczytał Królik:

PLAN UJĘCIA MAŁEGO GURKA

1. **Uwagi ogólne.** Kanga biega szybciej niż ktokolwiek z Nas, nawet Ja.
2. **Uwagi bardziej ogólne.** Kanga nigdy nie spuszcza oka z Małego Gurka, chyba że siedzi on bezpiecznie zapięty w jej kieszeni.
3. **Dlatego też.** Jeśli mamy ująć Małego Gurka, musimy Ostro Wystartować, ponieważ Kanga biega szybciej niż ktokolwiek z Nas, nawet Ja. (**Patrz 1.**)
4. **Myśl.** Gdyby Gurek wyskoczył z kieszeni Kangi, a Prosiaczek wskoczył na jego miejsce, Kanga nie spostrzegłaby różnicy, bowiem Prosiaczek jest Bardzo Małym Zwierzątkiem.
5. Jak Gurek.
6. Ale Kanga musiałaby najpierw spojrzeć w inną stronę, żeby nie widzieć, jak Prosiaczek wskakuje do kieszeni.
7. Patrz 2.
8. **Druga myśl.** Ale gdyby Phi opowiadał jej coś z

wielkim ożywieniem, być może spojrzęłyby na chwilę w inną stronę.

9. A wtedy ja mógłbym uciec z Gurkiem.

10. Szybko.

11. **A Kanga nie zauważyłaby różnicy wcześniej niż Potem.**

No więc Królik odczytał to wszystko z dumą i przez chwilę nikt nic nie mówił. Po czym Prosiaczek, który od jakiegoś czasu bezgłośnie otwierał i zamykał pyszczek, zdołał wykrztusić:

— A... Potem?

— Co masz na myśli?

— Gdy Kanga Zauważy Różnicę.

— Wtedy powiemy wszyscy „**Aha!**”

— Wszyscy trzej?

— Tak.

— Och!

— Co takiego, o co ci chodzi, Prosiaczku?

— O nic — odparł Prosiaczek — dopóty powiemy to **wszyscy trzej**. Dopóty powiemy to wszyscy trzej — mówił — nie mam nic przeciwko temu, ale nie chciałbym mówić „**Aha!**” sam. Nie brzmiałoby to ani trochę tak dobrze. Nawiasem mówiąc — dodał — czy jesteś całkiem pewien, jeśli chodzi o te miesiące zimowe?

— Miesiące zimowe?

— Tak, że one są Gwałtowne tylko w Miesiącach Zimowych.

— O tak, tak, zgadza się. No i co, Phi? Wiesz, co masz zrobić?

— Nie — odparł Misio Phi. — Jeszcze nie — powiedział. — Co mam zrobić?

— No, musisz tylko zająć Kangę rozmową ile się da, żeby niczego nie zauważyła.

— O! A o czym?

— O czym chcesz.

— To znaczy powiedzieć jej jakiś wierszyk czy coś w tym rodzaju.

— Otóż to — odparł Królik. — Doskonale. A teraz chodźmy.

I wyszli wszyscy razem na poszukiwanie Kangi. Kanga i Gurek spędzali spokojne popołudnie w piaszczystej części Lasu. Mały Gurek ćwiczył w piasku skoczki, coraz to wpadając do mysich dziur i z nich wylazając, Kanga zaś kręciła się koło niego mówiąc: — Jeszcze jeden skok, kochanie, i będziemy musieli iść do domu.

I w tym to właśnie momencie, któż to stąpając ciężko zszedł z góry, jak nie Phi we własnej osobie?!

— Dzień dobry, Kango.

— Dzień dobry, Phi.

— Zobacz, jak ja skaczę — pisnął Gurek i wpadł do kolejnej mysiej dziury.

— Hej, Gurek, mój mały przyjacielu!

— Właśnie wybieraliśmy się do domu — powie działa Kanga. — Dzień dobry, Króliku. Dzień dobry, Prosiaczkowi.

Królik i Prosiaczek, którzy właśnie ukazali się z drugiej strony pagórka, powiedzieli „Dzień dobry” i „Hej, Gurek”, a Gurek poprosił ich, żeby popatrzyli, jak skacze, więc stanęli i patrzyli.

A Kanga patrzyła razem z nimi...

— Och, Kango — zaczął Phi, gdy Królik mrugnął do niego dwa razy. — Nie wiem, czy ty w ogóle interesujesz się Poezją?

— Prawie w ogóle — odparła Kanga.

— O! — powiedział Phi.

— Gurek, kochanie, jeszcze tylko jeden skok i musimy iść do domu.

Na chwilę zapadła cisza i w tym czasie Gurek wpadł do kolejnej mysiej dziury.



— No mów — szepnął głośno Królik, zakrywając sobie pyszczek łapą.

— Jeśli chodzi o Poezję — zaczął Phi — to idąc tu ułożyłem sobie mały wierszyk. O taki. Eee... jak to było...

— A to ciekawe! — powiedziała Kanga. — No, Gurczku...

— Spodoba ci się ten wierszyk — powiedział Królik.

— Bardzo ci się spodoba — dodał Prosiaczek.

— Musisz słuchać bardzo uważnie — powiedział Królik.

— Żeby niczego nie uronić — dodał Prosiaczek.

— Tak, tak — powiedziała Kanga, ale wciąż patrzyła na Gurka.

— Jak to się zaczynało, Phi? — spytał Królik.

Phi chrząknął nieznacznie i zaczął:

STROFY NAPISANE PRZEZ NIEDŹWIEDZIA O BARDZO MAŁYM ROZUMKU

Co poniedziałek przy pogodzie
Myśl taka zawsze mnie nachodzi:
— Czy prawda to, czy może nie,
Że tamci to, a tamto te?

We wtorek, kiedy strasznie pada,
Uczucie dziwne mnie napada.
No bo czy każdy o tym wie,
Że któryś tak, a któreś nie?

W środę, gdy w górze błękit nieba,
I nic takiego robić nie trzeba,

Rozmyślam sobie, czy prawda to,
Że cośtam ktoś, a ktośtam to?

W czwartek, gdy zimno, że ojej,
A szron na drzewach skrzy, że hej,
Każdy z ochotą przyzna, że
Któryś tam coś, a któreś nie.

W piątek...

— Tak, tak, rzeczywiście — powiedziała Kanga nie czekając, żeby usłyszeć, co się stało w piątek. — Jeszcze tylko jeden skok, kochanie, a potem naprawdę musimy już iść.

Królik szturchnął Phi jakoś tak ponagłająco.

— Mówiąc o Poezji — zaczął szybko Phi — to czy kiedy zwróciłaś uwagę na to drzewo, o tam?

— Gdzie? — spytała Kanga. — No, Gurek...

— O tam — Phi wskazał łapą gdzieś za plecy Kangi.

— Nie — odparła Kanga. — No, Gureczku, wskazuj i idziemy do domu.

— Powinnaś spojrzeć na to drzewo, o tam — powiedział Królik. — Podnieść cię, Gurku? — I wziął Gurka na rękę.

— Widzę na nim jakiegoś ptaka — powiedział Phi. — A może to ryba?

— Powinnaś dojrzeć stąd tego ptaka — stwierdził Królik. — O ile to nie ryba.

— To nie ryba, to ptak — powiedział Prosiaczek.

— Otóż to — rzekł Królik.

— Czy to szpak, czy kos? — spytał Phi.

— Oto jest pytanie — powiedział Królik. Czy to kos, czy szpak?

I wtedy Kanga odwróciła wreszcie głowę, żeby spoj-

rzyć. A w momencie, gdy głowa Kangi była odwrócona, Królik powiedział głośno:

— No, Gurek, wskakuj. — I Prosiaczek wskoczył do kieszeni Kangi, a Królik czmychnął z Gurkiem w objęciach tak szybko, jak tylko mógł.

— O, gdzie jest Królik? — spytała Kanga odwracając głowę. — Wygodnie ci, kochany Gurku?

Prosiaczek wydał gurkopodobny pisk z dna kieszeni.

— Królik musiał już iść—wyjaśnił Phi. — Zdaje mi się, że przypomniał sobie, że musi natychmiast pójść i coś załatwić.

— A Prosiaczek?

— Zdaje się, że Prosiaczek w tym samym czasie też sobie o czymś przypomniał. Zupełnie nagle.

— No, musimy już iść do domu — rzekła Kanga.

— Do widzenia, Phi. — Trzy susy i już jej nie było.

Phi patrzył za nią, gdy znikiała.

— Żebym to ja tak potrafił skakać — pomyślał.

— Jedni potrafią, a inni nie. Tak już jest.

Były jednak momenty, gdy Prosiaczek chciał, żeby Kanga nie potrafiła. Dawniej, często gdy miał długą drogę do domu przez Las, żałował, że nie jest ptakiem. Teraz jednak myślał sobie podrzucany na dnie kieszeni:

— Jeś li to nie, to ja nig dy nie
jest la ta ja tego po bię.
lu

I unosząc się w powietrze, wołał: — **Ooooooo!**
— Opadając zaś wołał: — **Au!** — i tak, przez całą drogę do domu Kangi wołał: — **Ooooooo-au, Ooooooo-au, Ooooooo-au.**

Rzecz jasna, gdy tylko Kanga rozpięła kieszeń, zobaczyła, co się stało. Przez chwilę zdawało jej się, że się obawia, ale wnet pojęła, że jednak nie. Bo była przekonana, że Krzysztof Robin nigdy nie pozwoli,

żeby Gurkowi stało się coś złego. Powiedziała więc do siebie: — Skoro oni płatają mi takie figle, ja też zrobię im psikusa.

— No, Gureczku — powiedziała wyjąwszy Prosiaczka z kieszeni — pora spać.

— **Aha!** — zawołał Prosiaczek tak dobrze, jak tylko potrafił po tej Przeróżającej Podróży. — Nie było to najlepsze „**Aha!**” i w dodatku wyglądało na to, że Kanga nie zrozumiała, co ono znaczy.

— Najpierw kąpiel — oznajmiła pogodnym głosem.

— **Aha!** — zawołał ponownie Prosiaczek rozglądając się niespokojnie za innymi. Ale innych tam nie było. Królik bawił się z Gurkiem w swoim domu i czuł, że z każdą chwilą coraz bardziej go lubi. Phi natomiast, który postanowił już, że zostanie kangą, przebywał wciąż na piaszczystym miejscu u góry Lasu zajęty ćwiczeniem skoków.

— Nie jestem wcale taka pewna — zastanawiała się Kanga — czy nie byłoby dobrze wziąć dzisiaj **zimną** kąpiel. Co ty na to, Gureczku?

Prosiaczek, który nigdy nie przepadał za kąpielą, zadygotał z oburzenia i odezwał się najdzielniejszym głosem, jakim tylko potrafił:

— Kango, widzę, że nadszedł już czas, by pomówić otwarcie.

— Jaki ten Gurek pocieszny! — powiedziała Kanga przygotowując kąpiel.

— Nie jestem Gurek! — zawołał Prosiaczek. — Jestem Prosiaczek!

— Tak, tak, kochanie — uspokajała go Kanga. — Proszę, naśladuje nawet głos Prosiaczka! Jaki mądry — ciągnęła, wyjmując z szafki dużą kostkę żółtego mydła. — No, a co będzie on teraz robił?

— **Nie widzisz?** — wrzasnął Prosiaczek. — **Nie masz oczu? Spójrz na mnie!**

— Patrzę, drogi Gurku — rzekła Kanga dość suro-



wo. — Wiesz dobrze, co ci mówiłam wczoraj na temat robienia min. Jeśli będziesz stroił miny jak Prosiaczek, to gdy urośniesz, będziesz wyglądał tak jak on. I pomyśl tylko, jak wtedy będziesz żałować. No, raz-dwa, wskakuj do wody i nie zmuszaj mnie, żebym powtarzała jeszcze raz.

Zanim Prosiaczek zorientował się, co się z nim dzieje, był już w kąpielu, a Kanga szorowała go energicznie dużą namydloną gąbką.

— **Au!** — wrzasnął Prosiaczek. — Wypuść mnie! Jestem Prosiaczek!

— Nie otwieraj pyszczka, kochanie, bo ci mydło wejdzie do środka — powiedziała Kanga. — No widzisz! A nie mówiłam?

— Zro... zro... zrobiłaś to specjalnie — prychnął Prosiaczek, kiedy już mógł mówić... i przypadkiem znów najadł się mydlin z gąbki.

— Dobrze już, dobrze, kochanie, a teraz ani słowa więcej — powiedziała Kanga i po chwili Prosiaczek był już wykąpany, a Kanga wycierała go ręcznikiem.

A teraz — oznajmiła Kanga — weźmiesz lekarstwo i do łóżka.

— Ja... ja... jakie lekarstwo? — spytał Prosiaczek.

— Żebyś był duży i silny, kochanie. Nie chcesz chyba być taki mały i słaby jak Prosiaczek, prawda? No, już!

W tym momencie zapukano do drzwi.

— Proszę — powiedziała Kanga i w drzwiach ukazał się Krzysztof Robin.

— Krzysztofie Robinie! Krzysztofie Robinie! — zawołał Prosiaczek. — Powiedz Kandy, kim jestem. Cały czas mówi, że jestem Gurkiem. Prawda, że nie jestem Gurkiem?

Krzysztof Robin przyjrzał mu się bardzo uważnie i potrząsnął głową.

— Nie możesz być Gurkiem — powiedział — bo

właśnie widziałem Gurka, jak się bawił w domu Królika.

— No wiecie! — zawołała Kanga. — A to dopiero! Tak się pomylić.

— A widzisz! — krzyknął Prosiaczek. — Mówiłem ci. Jestem Prosiaczek.

Krzysztof Robin ponownie potrząsnął głową.

— Ależ nie, nie jesteś Prosiaczkiem — powiedział. — Znam dobrze Prosiaczka, jest on **zupełnie** innego koloru.

Prosiaczek już miał zacząć tłumaczyć, że to dlatego, że właśnie wziął kąpiel, ale potem pomyślał, że może lepiej tego nie mówić, a gdy otworzył ryjek, żeby powiedzieć coś innego, Kanga wsunęła mu do środka łyżkę z lekarstwem, po czym poklepała go po grzbiecie i zapewniła, że ma ono całkiem niezły smak, jeśli się tylko do niego przyzwyczaić.

— Wiedziałam, że to nie Prosiaczek — powiedziała Kanga. — Ciekawe, kto to może być?

— Może to jakiś krewny Phi — powiedział Krzysztof Robin. — Siostrzeniec albo wujek czy coś w tym rodzaju?

Kanga zgodziła się, że przypuszczalnie tak właśnie jest, i powiedziała, że będą musieli go jakoś nazwać.

— Nazwę go Phitek — powiedział Krzysztof Robin. — W skrócie Henryk Phitek.

Ale w momencie, gdy zostało to już postanowione, Henryk Phitek wyślizgnął się z objęć Kangi i skoczył na podłogę. Ku jego wielkiej radości Krzysztof Robin zostawił drzwi otwarte. Nigdy przedtem Henryk Phitek Prosiaczek nie biegł tak szybko jak wtedy i nie przestał biec, dopóki nie znalazł się całkiem blisko domu. A kiedy dzieliło go od domu tylko sto jardów, przestał biec i dalej poturlał się po ziemi, żeby znów odzyskać swój miły, ładny kolor.

I tak Kanga i Gurek zostali w Lesie. I w każdy wto-

rek Gurek spędzał czas ze swym wielkim przyjacielem Królikiem, i w każdy wtorek Kanga spędzała czas ze swym wielkim przyjacielem Phi, ucząc go skakać, i w każdy wtorek Prosiaczek spędzał czas ze swym wielkim przyjacielem Krzysztofem Robinem. I znowu wszyscy byli szczęśliwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

w którym Krzysztof Robin kieruje ekspertycją do Bieguna Północnego

Pewnego pięknego dnia Phi poczłapał w górę Lasu sprawdzić, czy jego przyjaciela Krzysztofa Robina w ogóle obchodzą niedźwiedzie. Tego ranka przy śniadaniu (skromny posiłek składający się z marmolady rozsmarowanej cienko na jednym czy dwóch plastrach miodu) przyszła mu nagle do głowy nowa piosenka. Zaczynała się tak:

Hej ho, niech żyją Misie nam!

Gdy doszedł aż do tego miejsca, podrapał się w łebek i pomyślał sobie: „To bardzo dobry początek dla piosenki, ale co z drugą linijką?” — Próbował zaśpiewać „ho” dwa czy trzy razy, ale nic to nie dało. „Może byłoby lepiej — pomyślał — gdybym zaśpiewał: Hej ha, niech żyją Misie nam!” — Zaśpiewał więc, ale wcale nie było lepiej. — W takim razie — powiedział — zaśpiewam tę pierwszą linijkę dwa razy, i być może, jeśli będę ją śpiewał bardzo szybko, okaże się, że śpiewam już trzecią i czwartą linijkę, zanim będę miał czas o nich pomyśleć i wtedy będzie to Dobra Piosenka. Trzy, cztery:

Hej ho, niech żyją Misie nam!
Hej ho, niech żyją Misie nam!



Deszcz ani śnieg mnie nie obchodzi,
Bo mam na nosie pyszny miodzik!
Wszystko mi jedno, czy deszcz czy chlapa,
Bo dużo miodu mam na łapach!
Hej ho, Niedźwiedzie!
Niech żyją Phi!
Zjem sobie małe coś niecoś za godzinę lub trzy!

Był tak bardzo zadowolony z tej piosenki, że śpiewał ją przez całą drogę w górę Lasu. „Ale jeśli będę ją śpiewał dużo dłużej — pomyślał — przyjdzie czas na małe coś niecoś i wtedy ostatnia linijka będzie nieprawdziwa”. Zastąpił ją więc mruzeniem.

Krzysztof Robin siedział przed drzwiami i wkładał Wielkie Buty. Gdy tylko Phi ujrzał Wielkie Buty, zrozumiał, że czeka ich Przygoda, stał więc wierzchem łapy miód z nosa i doprowadził się do porządku, żeby wyglądać na Gotowego na Wszystko.

— Dzień dobry, Krzysztofie Robinie! — zawołał.

— Hej, Misiu Phi! Nie mogę włożyć tego buta.

— To niedobrze — powiedział Phi.

— Jak myślisz, czy mógłbyś być tak uprzejmy i mnie podeprzeć, bo ciągnę tak mocno, że ciągle się przewracam.

Phi usiadł, wbił łapy w ziemię i oparł się z całych sił o plecy Krzysztofa Robina, a Krzysztof Robin oparł się z całych sił o plecy Phi i ciągnął, i ciągnął ten but, aż go wciągnął.

— Zrobione — powiedział Phi. — A co teraz?

— Idziemy wszyscy na Ekspedycję — oznajmił Krzysztof Robin, gdy już podniósł się i otrzepał. — Dziękuję, Phi.

— Idziemy na Ekspertycję? — spytał z ożywieniem Phi. — Zdaje się, że nigdy nie byłem na żadnej z nich. Dokąd idziemy na tę Ekspertycję?

— Ekspedycję, stary, głupi Miśku. Przez długie „j”.

— Aha! — zawołał Phi. — Już wiem. — Ale tak na prawdę, to nie wiedział.

— Mamy odkryć Biegun Północny.

— Aha! — zawołał znów Phi. — A co to jest Biegun Północny? — zapytał.

— Po prostu coś, co się odkrywa — wyjaśnił Krzysztof Robin niedbale, bo sam nie był całkiem pewien.

— Aha! Rozumiem — powiedział Phi.—A czy niedźwiedzie nadają się do odkrywania tego czegoś?

— Pewnie, że tak. I Królik i Kanga, i wszyscy. Jest to Ekspedycja. Znaczy to właśnie to. Wszyscy w długim szeregu. Może powiedz innym, żeby się przygodowali, a ja w tym czasie sprawdzę, czy z moją strzelbą wszystko w porządku. I musimy wszyscy zabrać ze sobą Prowianty.

— Co zabrać?

— Rzeczy do jedzenia.

— Aha! — zawołał uradowany Phi. — Myślałem, że powiedziałaś Prowianty. Pójdę im powiedzieć. — I poszedł.

Pierwszą spotkaną przez niego osobą był Królik.

— Hej, Króliku — powiedział. — Czy to ty?

— Udajmy, że nie — odparł Królik — i zobaczymy, co będzie.

— Mam dla ciebie nowinę.

— Przekażę mu.

— Idziemy wszyscy na Ekspertycję z Krzysztofem Robinem.

— A co to jest, kiedy się już na tym jest?

— Zdaje się, że to coś jakby łódź — odparł Phi.

— A! Takie coś.

— Tak. I mamy odkryć Biegun czy coś takiego. A może Biegun? Tak czy siak, mamy to odkryć.

— O! Odkryć, czyżby?

— Tak. I mamy zabrać ze sobą Pro-rzeczy do jedze-

nia. W razie gdybyśmy chcieli je zjeść. Teraz idę do Prosiaczka. Powiedz Kandy, dobrze?

Rozstał się z Królikiem i pospieszył do domu Prosiaczka. Prosiaczek siedział na ziemi przed drzwiami swojego domu i dmuchał bez troski w dmuchawiec zastanawiając się, czy to będzie w tym roku, w przyszłym, kiedyś czy nigdy. Dowiedział się właśnie, że nigdy, więc usiłował sobie przypomnieć, co „to” było, mając nadzieję, że nic przyjemnego. I wtedy właśnie nadszedł Phi.

— Och, Prosiaczku — powiedział bardzo przejęty — idziemy na Ekspertycję, wszyscy, z rzeczami do jeźdzenia. Żeby coś odkryć.

— Co odkryć? — zaniepokoił się Prosiaczek.

— Och, coś tam.

— Nic gwałtownego?

— Krzysztof Robin nic nie mówił o gwałtownym. Mówił tylko, że przez długie...

— Nie chodzi mi o to, czy są długie — powiedział poważnie Prosiaczek — tylko o to, czy są gwałtowne. No, ale skoro Krzysztof Robin idzie z nami, to nie mam nic przeciwko temu.

Po chwili wszyscy zgromadzili się u góry Lasu i Ekspertycja ruszyła. Na czele szedł Krzysztof Robin z Królikiem, za nimi Prosiaczek i Phi, potem Kanga z Gurkiem w kieszeni i Sowa, dalej Iijaa, a na końcu w długim szeregu wszyscy krewni-i-znajomi Królika.

— Ja ich nie zapraszałem — wyjaśnił Królik lekceważącym tonem. — Po prostu przyszli. Zawsze tak robią. Mogą maszerować na końcu za Iijaa.

— Moim zdaniem — powiedział Iijaa — jest to deprymujące. Nie chciałem iść na tę Ekspertycję — jak mówi Phi. — Przyszedłem wyłącznie z grzeczności. W każdym razie jestem. A skoro już stanowią koniec tej Ekspertycji — o której właśnie mówimy, to niechże będę jej końcem. Jeśli jednak za każdym razem, gdy chcę przy-

siaść, żeby odpocząć, muszę odgarniać z pół tuzina co mniejszych krewnych-i-znajomych Królika, to nie jest to żadna Eksper — czymkolwiek by ona była, tylko po prostu Wielkie Zamieszanie. Oto, co o tym myślę.

— Wiem, o co chodzi Iijaa — oświadczyła Sowa. — Jeśli spytacie mnie...

— Nikogo o nic nie pytam — przerwał Iijaa. — Informuję wszystkich i tyle. Możemy szukać Bieguna Północnego albo bawić się w „Stoi różyczka w czerwonym wieńcu” z ostatnią mrówką z mrowiska. Wszystko mi jedno.

Od czoła szeregu dało się słyszeć wołanie.

— Naprzód! — zawołał Krzysztof Robin.

— Naprzód! — zawołałi Phi i Prosiaczek.

— Naprzód! — zawołała Sowa.

— Ruszamy! — powiedział Królik. — Muszę iść. — I pospieszył na czoło Ekspertycji do Krzysztofa Robina.

— W porządku — powiedział Iijaa. — Idziemy. Tylko nie Mieście do Mnie Pretensji.

Ruszyli więc wszyscy na odkrycie Bieguna. I szli tak, gawędząc między sobą o tym i owym, z wyjątkiem Phi, który układał piosenkę.

— To jest pierwsza zwrotka — oznajmił Prosiaczekowi, kiedy już była gotowa.

— Pierwsza zwrotka czego?

— Mojej piosenki.

— Jakiej piosenki?

— Tej.

— Której?

— Jeśli posłuchasz, Prosiaczku, to ją usłyszysz.

— Skąd wiesz, że nie słucham?

Phi nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, zaczął więc śpiewać:

Ruszyli wszyscy, by odkryć Biegun,
Sowa, Prosiaczek i reszta w szeregu.
To coś do odkrycia, ten cały Biegun,
Wiem od Królika i innych w szeregu.
Ijaa, Krzysztof Robin i Phi,
I krewni Królika też z nami szli.
A gdzie jest ten Biegun, nie wiedzie-li.
Hej ho, na Biegun idziemy w szeregu!

— Ciii! — zawołał Krzysztof Robin odwracając się do Phi. — Zbliżamy się właśnie do Niebezpiecznego Miejsca.

— Ciii! — zawołał Phi odwracając się szybko do Prosiaczka.

— Ciii! — zawołał Prosiaczek do Kahgi.

— Ciii! — zawołała Kanga do Sowy, a Gurek w tym czasie powtórzył sobie kilka razy bardzo cichutko „Ciii!”

— Ciii! — zawołała Sowa do Ijaa.

— Ciii! — ryknął Ijaa strasznym głosem do wszystkich krewnych-i-znajomych Królika, a każdy krewny-i-znajomy Królika zawołał pospiesznie „Ciii! ” do następnego w szeregu, aż dotarło to do jego końca. A ostatni i najmniejszy krewny-i-znajomy Królika był tak poruszony tym, że cała Ekspertycja mówi do niego „Ciii! ”, że zakopał się głową w jakąś szczelinie i spędził tam dwa dni, aż niebezpieczeństwo minęło, po czym w ogromnym pośpiechu udał się domu i odtąd mieszkał sobie spokojnie ze swoją Ciotką. A nazywał on się Aleksander Chrząszcz.

Doszli do strumienia, który wił się i pienił pośród wysokich skalistych brzegów, i Krzysztof Robin natychmiast pojął, jak bardzo jest on niebezpieczny.



— Akurat dobre miejsce — powiedział — na Zasadzkę.

— Za-co? — szepnął Phi do Prosiaczka. — Zakąskę?

— Mój drogi Phi — rzekła Sowa z właściwą sobie wyższością. — Czyżbyś nie wiedział, co to jest Zasadzka?

— Sowo — powiedział Prosiaczek mierząc ją surowym wzrokiem — szepnięcie Phi było całkowicie prywatnym szepnięciem i nie ma potrzeby, abyś...

— Zasadzka — oznajmiła Sowa — jest swego rodzaju Niespodzianką.

— Zakąska czasem też — powiedział Phi.

— Zasadzka, jak właśnie miałem wytłumaczyć Phi — powiedział Prosiaczek — jest swego rodzaju Niespodzianką.

— Kiedy ktoś wyskakuje na kogoś zniecka, to jest to Zasadzka — ciągnęła Sowa.

— Zasadzka jest wtedy, Phi, kiedy ktoś wyskakuje na kogoś zniecka — wyjaśnił Prosiaczek.

Phi, który teraz już wiedział, co to jest zasadzka, stwierdził, że Zakąska też go kiedyś zaskoczyła zniecka, gdy po jej zjedzeniu w domu Królika, musiał potem przez tydzień służyć Królikowi za wieszak na ręczniki.

— Nie mówimy teraz o Zakąskach — powiedziała Sowa trochę zła.

— Ja mówię — powiedział Phi.

Wspinali się teraz ostrożnie w górę strumienia skacząc z kamienia na kamień, a po przejściu kawałka drogi doszli do miejsca, gdzie rzeka rozszerzała się z dwóch stron, a jej brzegi porośnięte były trawą, na której mogli usiąść i odpocząć. Gdy tylko Krzysztof Robin to zobaczył, zawołał „Stop! ”, i wszyscy usiedli i odpoczywali.

— Uważam — powiedział Krzysztof Robin — że



powinniśmy teraz zjeść wszystkie nasze Prowianty, żebyśmy nie musieli tyle dźwigać.

— Zjeść wszystkie nasze co? — spytał Phi.

— To, co zabraliśmy ze sobą — wyjaśnił Prosiaczek przystępując do dzieła.

— Świętny pomysł — powiedział Phi i również przystąpił do dzieła.

— Czy wszyscy coś mają? — spytał Krzysztof Robin z pełnymi ustami.

— Wszyscy z wyjątkiem mnie — odparł Iijaa. — Jak zwykle. — I obrzucił ich właściwym sobie, melancholijnym spojrzeniem. — Przypuszczam, że nikt nie siedzi przypadkiem na ostach?

— Ja chyba siedzę — powiedział Phi. — Au! — Wstał i spojrzął za siebie. — Zgadza się, siedziałem. Tak też myślałem.

— Dziękuję, Phi. Jeśli już skończyłeś. — Podszedł do miejsca, gdzie przedtem siedział Phi, i zaczął jeść.

— Wiedźcie o tym, że siadanie na nich wcale im nie Służy — powiedział podnosząc wzrok i żując. — Pozbawia je całkowicie Życia. Niech każdy o tym pamięta na przyszłość. Odrobina Zastanowienia, trochę Troski o Innych i już jest całkiem inaczej.

Gdy tylko Krzysztof Robin skończył drugie śniadanie, szepnął coś do Królika, a Królik odparł:

— Tak, tak, oczywiście — i poszli razem kawałek w górę strumienia.

— Nie chciałem, żeby inni słyszeli — powiedział Krzysztof Robin.

— Całkiem słusznie — odparł Królik z ważną miną.

— To znaczy... zastanawiałem się... to znaczy... przypuszczam, że nie wiesz, Króliku, ale jak wygląda Biegun Północny?

— No — odparł Królik skubiąc wąsy — to ty mnie pytasz?

— Wiedziałem kiedyś, ale jakby zapomniałem — powiedział niedbale Krzysztof Robin.

— To zabawne — odparł Królik — bo ja także jakby zapomniałem, chociaż **kiedyś** wiedziałem.

— Sądzę, że to po prostu jakiś biegun zgubiony przez konia.

— Jasne, że to jakiś biegun — zgodził się Królik — bo nazywa się biegun, a jeśli to biegun, to moim zdaniem zgubił go jakiś koń, no bo kto inny mógłby go zgubić?

— Tak właśnie myślałem.

— Pytanie tylko — rzekł Królik — **gdzie on go zgubił?**

— O to właśnie nam chodzi — powiedział Krzysztof Robin.

Wrócili do pozostałych członków Ekspertycji. Prosiaczek leżał na grzbiecie pogrążony w błogim śnie. Gurek mył pyszczek i łapki w strumieniu, a Kanga wyjaśniała wszystkim z dumą, że Gurek po raz pierwszy w życiu samodzielnie myje sobie pyszczek. Sowa zaś opowiadała Kandze Zajmującą Anegdotkę, pełną długich słów takich, jak Encyklopedia i Rododendron, której Kanga w ogóle nie słuchała.

— Nie jestem za tym całym myciem — mruczał Iijaa. — Ta bzdurna moda na mycie uszu. Co ty o tym sądzisz, Phi?

— Hm — odparł Phi. — Są...

Ale nigdy nie dowiemy się, co sądził Phi, bowiem nagle rozległ się pisk Gurka, plusk i alarmujący krzyk Kangi.

— I tyle z tego całego mycia — powiedział Iijaa.

— Gurek wpadł do wody! — krzyknął Królik i razem z Krzysztofem Robinem popędzili mu na ratunek.

— Popatrzcie, jak ja pływam — pisnął Gurek i w tej samej chwili został porwany przez prąd w dół strumienia.

— Czy nic ci się nie stało, kochanie? — niepokoila się Kanga.

— Nie! — krzyknął Gurek. — Patrzcie jak pły... — i został poniesiony z prądem jeszcze dalej.

Każdy starał się jakoś pomóc. Prosiaczek zerwawszy się nagle na równe nogi, skakał wydając z siebie ojojpodobne dźwięki. Sowa wyjaśniała, że w przypadku Nagłego i Czasowego Zanurzenia Ważną Sprawą jest Trzymanie Głowy Ponad Wodą. Kanga skakała wzdłuż brzegu wołając:

— Czy jesteś pewien, że nic ci się nie stało, kochanie?

Na co Gurek odpowiadał z tej części strumienia, w której aktualnie się znajdował: — Patrzcie, jak ja pływam.

Ijaa odwrócił się, zwiesił ogon nad miejscem, w którym Gurek wpadł do wody, i zwrócony tyłem do całego zajścia mamrotał cicho pod nosem: — To wszystko przez to mycie. Ale złap się no mego ogona, Mały Gurku, a wszystko będzie w porządku.

Krzysztof Robin i Królik minęli pospiesznie Ijaa i wykrzykiwali do pozostałych członków Ekspertycji, znajdujących się przed nimi.

— Już, już, Gurek, już idę! — wołał Krzysztof Robin.

— Ej, wy tam, znajdźcie coś, co by można przerzucić przez strumień tam w dole! — wołał Królik.

A Phi właśnie coś znalazł. Stał w niewielkim oddaleniu od Gurka z dużym kawałkiem drewna w łapach, a Kanga podbiegła i chwyciła za jeden z końców, i położyli go w poprzek strumienia, a Gurek nie przestając bulgotać z dumą: — Patrzcie, jak ja pływam — dodryfował do niego i wyszedł z wody.

— Widzieliście, jak pływam? — pisał bardzo przejęty, gdy Kanga strofowała go i wycierała do sucha. — Phi, czy widziałeś, jak pływałem? To, co ja ro-

biłem, to było właśnie pływanie. Króliku, czy widziałeś, co robiłem? Pływałem. Hej, Prosiaczku! Słuchaj, Prosiaczku! Jak myślisz, co robiłem? Pływałem! Krzysztofie Robinie, czy widziałeś, jak...

Ale Krzysztof Robin nie słuchał. Patrzył na Phi.

— Phi — spytał — gdzie to znalazłeś?

Phi spojrział na kawałek drewna, który trzymał w łapach.

— Po prostu znalazłem — odparł. — Pomyślałem, że powinno się przydać. Po prostu podniosłem to z ziemi.

— Phi — oznajmił uroczyście Krzysztof Robin. — Ekspedycja zakończona. Znalazłeś Biegun Północny.

— Och! — zawołał Phi.

Gdy wszyscy wrócili do Iijaa, ten wciąż jeszcze siedział z ogonem w wodzie.

— Niech no ktoś powie Gurkowi, żeby się pospieszył — powiedział. — Ogon zaczyna mi marznąć. Nie chciałbym o tym wspominać, ale po prostu o tym wspominać. Nie chcę narzekać, ale tak właśnie jest.

Zimno mi w ogon.

— Jestem tutaj! — pisnął Gurek.

— O, tu jesteś!

— Czy widziałeś, jak pływam?

Iijaa wyjął ogon z wody i machnął nim.

— Tak jak przypuszczałem — powiedział. — Zupełnie pozbawiony czucia. Zdrętwiały. Oto skutki. Zdrętwiały. No, ale dopóki to nikogo nie obchodzi, to pewnie wszystko w porządku.

— Biedny, poczciwy Iijaa! Wytę ci go do sucha — powiedział Krzysztof Robin. Wyjął chusteczkę do nosa i wytarł ogon.

— Dziękuję, Krzysztofie Robinie. Jesteś jedyną osobą, która zdaje się znać na ogonach. Oni nie myślą — tacy to już oni są. Nie mają wyobraźni. Ogon to dla nich nie ogon, tylko jakiś Dodatkowy Kawałek z tyłu.

— Nie przejmuj się, Iijaa — powiedział Krzysztof Robin, rozcierając ogon Iijaa z całych sił. — Czy teraz lepiej?

— Czuję, że teraz chyba bardziej jest ogonem. Znowu Należy, jeśli wiesz, co mam na myśli.

— Hej, Iijaa! — powiedział Phi podchodząc do niego z odkrytym przez siebie biegunem.

— Hej, Phi! Dziękuję za pamięć, będę go mógł znów używać za dzień lub dwa.

— Co używać? — spytał Phi.

— To, o czym mówimy.

— O niczym nie mówiłem — odparł Phi zdziwiony.

— Znowu błąd z mojej strony. Myślałem, że mówisz, że tak ci przykro z powodu mojego ogona, że cały jest zdrętwiały, i że pytasz, czy nie możesz w czymś pomóc.

— Nie — odparł Phi. — To nie ja. — Pomyślał przez chwilę, po czym zapytał uprzejmie: — Może to ktoś inny?

— No to podziękuj mu w moim imieniu, jak go spotkasz.

Phi spojrział z niepokojem na Krzysztofa Robina.

— Phi znalazł Biegun Północny — oznajmił Krzysztof Robin. — Czy to nie wspaniale?

Phi spuścił skromnie oczy.

— Czy to to? — spytał Iijaa.

— Tak — odparł Krzysztof Robin.

— Czy to tego właśnie szukaliśmy?

— Tak — odparł Phi.

— Mhm — powiedział Iijaa. — No cóż, w każdym razie nie padało — dodał.

Wbili biegun w ziemię i Krzysztof Robin przyczepił do niego napis:

BieGuN PUŁnocny
OTkryTY przez Phi
Phi zNaLAZ GO

A potem wszyscy wrócili do domu. I sędzę, choć nie jestem całkiem pewien, że Gurek wziął gorącą kąpiel i poszedł prosto do łóżka, Phi zaś udał się do swojego domu i niezmiernie dumny z tego, co zrobił, zjadł swoje małe coś niecoś, żeby podreperować siły.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

w którym Prosiaczek jest całkowicie otoczony przez wodę

Padalo, padało i padało. Prosiaczek, doszedł do wniosku, że nigdy, w całym swoim życiu, a **miał nie wiadomo ile lat** — trzy, a może i cztery? — nie widział tyle deszczu. Ciagle tylko deszcz, deszcz i deszcz.

— Gdybym tak — myślał wyglądając przez okno — był u Phi albo u Krzysztofa Robina, albo u Królika, kiedy zaczęło padać, miałbym przez cały czas Towarzystwo i nie siedziałbym tak tu sam, nie mając nic do roboty oprócz zastanawiania się, kiedy przestanie padać. I wyobraził sobie, jak pyta Phi: „Czy widziałeś kiedy taki deszcz, Phi?” A Phi na to: „Czy to nie straszne, Prosiaczku?” A Prosiaczek: „Ciekawe, jak przedstawia się sytuacja u Krzysztofa Robina”. A Phi na to: „Zdaje mi się, że biednego Królika lada chwila zaleje”. Przyjemnie by się tak rozmawiało, bo naprawdę trudno cieszyć się czymś tak niezwykłym jak powódź, jeśli nie można się z nikim podzielić wrażeniami.

A było to rzeczywiście niezwykle. Małe suche zagłębienia w ziemi, w których Prosiaczek tak często węszył, zamieniły się w strumyki, strumyki, przez które przeskakiwał z pluskiem, zamieniły się w rzeki, a rzeka, między której stromymi brzegami bawili się tak beztrosko, wystąpiła z łożyska i zajmowała już tyle

miejsca, że Prosiaczek zaczął się zastanawiać, czy wkrótce nie dojdzie i do jego łóżeczka.

— To trochę Niepokojące — powiedział do siebie — gdy się jest Bardzo Małym Zwierzątkiem Całkowicie Otoczonym przez Wodę. Krzysztof Robin i Phi mogliby uciec Wspinając się na Drzewa, Kanga Skacząc, Królik Ryjąc w Ziemi, Sowa Latając, a Iijaa... a Iijaa Rycząc Głośno Dopóki nie Zostanie Uratowany. Ja natomiast jestem tutaj, otoczony przez wodę i nie mogę nic zrobić.

Padało dalej i każdego dnia woda podnosiła się trochę wyżej i dochodziła już niemal do okna Prosiaczka... a Prosiaczek niczego jeszcze nie zrobił.

— Taki Phi — myślał sobie. — Phi nie ma wiele Rozumu, a mimo to nigdy nie spotyka go nic złego. Robi głupie rzeczy, które wychodzą mu na dobre. Albo Sowa. Sowa nie ma właściwie Rozumu, ale Zna się na Rzeczy. Wiedziałyby, co jest Właściwą Rzeczą do Zrobienia w Razie Otoczenia przez Wodę. Albo taki Królik. Nie Uczył się z Książek, ale zawsze potrafi obmyśleć jakiś Mądry Plan. A Kanga? Nie jest Mądra ta Kanga, ale tak by się niepokoiła o Gurka, że zrobiłaby To, Co Należy Zrobić, wcale o tym nie myśląc. I w końcu Iijaa. Iijaa i tak jest już tak nieszczęśliwy, że wcale by się tym nie przejął. Ciekaw tylko jestem, co by zrobił Krzysztof Robin?

I wtedy przypomniał sobie nagle historię opowiedzianą mu przez Krzysztofa Robina o człowieku na bezludnej wyspie, który napisał coś, włożył do butelki i wrzucił ją* do morza. I Prosiaczek pomyślał, że gdyby on coś napisał, włożył do butelki i wrzucił ją do wody, to może ktoś by przybył mu na ratunek!

Odszedł od okna i zaczął przeszukiwać dom — te jego części, które nie były jeszcze pod wodą. W końcu znalazł ołówek, kawałek suchego papieru oraz butelkę z korkiem. I napisał na jednej stronie:

POMOCY PROŚACZEK (JA)

a na drugiej:

TO JA, PROŚACZEK, POMOCY, POMOCY!

Potem włożył papier do butelki, zakorkował ją tak mocno, jak tylko mógł, wychylił się z okna tak daleko, jak tylko mógł bez wpadania do wody i wyrzucił butelkę tak daleko, jak tylko mógł. — **Plusk!** — i za chwilę butelka znów ukazała się na powierzchni, i Prosiaczek patrzył, jak odpływa w dal, aż go oczy rozbolały od tego patrzenia i raz zdawało mu się, że to butelka, to znów, że to tylko zmarszczka na powierzchni wody, aż nagle zrozumiał, że nigdy już jej więcej nie zobaczy i że zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby się uratować.

„A teraz — pomyślał — ktoś inny będzie musiał coś zrobić i mam nadzieję, że zrobią to szybko, bo jak nie, to będę musiał pływać, a przecież nie potrafię, więc mam nadzieję, że zrobią to szybko”. A potem westchnął przeciągle i powiedział:

— Żeby tak był tu Phi. O ileż różniej we dwóch.

Gdy deszcz zaczął padać, Phi spał. Deszcz padał i padał, i padał, a on spał i spał, i spał. Miał za sobą męczący dzień. Pamiętacie, jak odkrył Biegun Północny? Otóż był z tego tak bardzo dumny, że zapytał Krzysztofa Robina, czy są jeszcze jakieś inne Bieguny, które Niedźwiedź o Małym Rozumku mógłby odkryć.

— Jest Biegun Południowy — odparł Krzysztof Ro-

bin — i przypuszczam, że jest także Biegun Wschodni i Zachodni, chociaż ludzie nie lubią o nich mówić.

Phi ożywił się bardzo, gdy to usłyszał, i zaproponował, żeby zorganizować Ekspertycję po Biegun Wschodni, ale Krzysztof Robin myślał już o czym innym, co miał robić z Kangą. Więc Phi sam wyruszył na odkrycie Bieguna Wschodniego. Nie pamiętam już, czy odkrył go czy nie, w każdym razie był tak zmęczony, kiedy dotarł do domu, że w samym środku kolacji, gdy jadł już trochę ponad pół godziny, zasnął jak zabity w swoim fotelu i spał, i spał, i spał.

Nagle zaczęło mu się śnić. Znajdował się na Biegu- nie Wschodnim i był to bardzo zimny biegun, pokryty cały najzimniejszym śniegiem i lodem, jaki tylko może być. Phi znalazł ul, w którym chciał się ułożyć do snu, ale że nie było tam miejsca na nogi, zostawił je na zew- nątrz. A Dzikie Łysice, te, które zamieszkują Biegun Wschodni, przyszły i zaczęły wyskubywać mu futro z łap, żeby zbudować Gniazda dla swoich Młodych. A im więcej skubały, tym zimniej mu było w nogi, aż na- głe obudził się: — **Au!** — I co? Siedział w swoim fotelu z łapami w wodzie, a woda była wszędzie dokoła!

Przebrnął przez wodę do drzwi i wyjrzał...

— To Nie Żarty — powiedział. — Trzeba zorgani- zować Ucieczkę.

Wziął więc największy garnek miodu i uciekł z nim na rozłożystą gałąź drzewa, w którym mieszkał, a któ- ra znajdowała się wysoko ponad wodą, a potem wrócił po drugi garnek... a kiedy cała Ucieczka została za- kończona, Phi siedział na gałęzi machając nogami, a obok niego stało dziesięć garnków miodu...

Dwa dni później Phi siedział dalej na gałęzi macha- jąc nogami, a obok niego stały cztery garnki miodu...

Trzy dni później Phi siedział dalej na gałęzi macha- jąc nogami, a obok niego stał jeden garnek miodu.

Cztery dni później Phi...



I właśnie czwartego dnia rano przepływała obok niego butelka Prosiaczka i Phi z głośnym okrzykiem: „Miód! ” — rzucił się do wody, złapał butelkę i wygramolił się z powrotem na drzewo.

— Masz ci los! — zawołał, gdy ją otworzył. — Całe to moczenie na nic. Ale co tu robi ten kawałek papieru?

Wyjął go i obejrzał.

— To jest Zawiadomość — powiedział do siebie. — Nic, tylko właśnie to. Ta litera to P, i ta też, i ta, a P znaczy Phi i dlatego jest to dla mnie bardzo ważna Zawiadomość, tylko że nie umiem jej przeczytać. Muszę znaleźć Krzysztofa Robina albo Sowę, albo Prosiaczka, jednego z tych Mądrych Czytaczy, którzy potrafią czytać, a oni już powiedzą mi, co to za zawiadomość. Tylko że nie umiem pływać. Masz ci los!

A potem przyszedł mu do głowy pewien pomysł i wydaje mi się, że jak na Niedźwiedzia o Bardzo Małym Rozumku, był to dobry pomysł. Powiedział do siebie: — Jeśli butelka może pływać, to słoik też może, a jeśli słoik pływa, to mogę na nim sięść, jeśli będzie to bardzo duży słoik.

Wziął więc największy słoik, jaki miał, i szczelnie go zamknął.

— Wszystkie statki muszą się jakoś nazywać — powiedział — nazwę więc mój „Pływającym Niedźwiedziem”. — I mówiąc te słowa wrzucił swój statek do wody i sam za nim wskoczył.

Przez chwilę Phi i „Pływający Niedźwiedź” nie byli pewni, który z nich ma być na wierzchu, ale gdy już wypróbowali jednej czy dwóch pozycji, stanęło na tym, że „Pływający Niedźwiedź” znalazł się pod spodem, a Phi zasiadł na nim triumfalnie okrakiem, wiosłując energicznie łapami.

Krzysztof Robin mieszkał w najwyższej części Lasu. Padało, padało i padało, ale woda nie podchodziła jakoś pod jego dom. Całkiem zabawnie było patrzeć w dół na dolinki i widzieć wszędzie dokoła wodę, ale padało tak strasznie, że prawie cały czas siedział w domu myśląc o różnych sprawach. Każdego ranka wychodził z domu z parasolem i wtykał patyk w miejsce, do którego dochodziła już woda, a kiedy wychodził następnego ranka, nie mógł dojrzeć już tamtego patyka, więc wkładał inny w miejsce, gdzie podeszła woda, a potem wracał do domu i z każdym dniem miał krótszą drogę do przebycia. Piątego dnia rano ujrzał wodę wszędzie dokoła i pojął, że po raz pierwszy w życiu znajduje się na prawdziwej wyspie. A było to bardzo pasjonujące.

Tego to właśnie ranka Sowa przyleciała ponad wodą, żeby powiedzieć „Jak się masz?” swojemu przyjacielowi Krzysztofowi Robinowi.

— Czy to nie fantastyczne, Sowo? — powiedział Krzysztof Robin. — Jestem na wyspie!

— Warunki atmosferyczne są ostatnio szczególnie niesprzyjające — powiedziała Sowa.

— Co takiego?

— Pada — wyjaśniła Sowa.

— Tak — przyznał Krzysztof Robin. — Pada.

— Poziom wody osiągnął nie notowaną dotąd wysokość.

— Kto taki?

— Dużo wody dokoła — wyjaśniła Sowa.

— Tak — przyznał Krzysztof Robin. — Dużo.

— Jednakże prognozy ulegają nagłej zmianie na lepsze. Lada moment...

— Widziałaś może Phi?

— Nie. Lada moment...

— Mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku — powiedział Krzysztof Robin. — Myślałem o nim. Sądzę, że Prosiaczek jest z nim. Czy myślisz, że u nich wszystko w porządku?

— Tak sądzę. Wiesz, lada moment...

— Leć i sprawdź. Bo Phi nie ma zbyt wiele rozumu i mógłby zrobić coś głupiego, a ja go tak kocham, Sowo. Rozumiesz?

— W porządku powiedziała Sowa. — Lecę. Zaraz wracam. — I odleciała.

Po chwili była z powrotem.

— Nie ma tam Phi — oznajmiła.

— Nie ma?

— Był tam dopiero co? Siedział na jednej z gałęzi swojego drzewa z dziewięcioma garnkami miodu. Ale teraz nie ma go tam.

— Och, Phi! — zawołał Krzysztof Robin. — Gdzie jesteś?

— Tutaj — powiedział jakiś mrukliwy głos tuż za nim.

— Phi!

I padli sobie w objęcia.

— Jak się tu dostałeś, Phi? — spytał Krzysztof Robin, kiedy znów odzyskał głos.

— Statkiem — odparł z dumą Phi. — Przysłano mi w butelce Bardzo Ważną Zawiadomość, a że dostało mi się do oczu trochę wody, nie mogłem jej przeczytać i dlatego przypląnałem z nią do ciebie. Moim statkiem.

I z dumą wręczył Krzysztof owi Robinowi Zawiadomość.

— Ależ to od Prosiaczka! — zawołał Krzysztof Robin skończywszy czytać.

— Nie ma tam nic o Phi? — spytał Niedźwiadek zaglądając mu przez ramię.

Krzysztof Robin odczytał Zawiadomość na głos.

— O, te Py to prosiaczki! Myślałem, że to są phi.

— Musimy go natychmiast ratować. Myślałem, że jest z tobą, Phi. Sowo, czy nie mogłabyś go przenieść na grzbiecie?

— Nie sędzę — odparła Sowa po poważnym namyśle. — Wątpliwym jest, czy odpowiednie mięśnie grzbietowe...

— W takim razie zechciej polecieć do niego **natychmiast** i powiedz mu, że Pomoc Nadchodzi. A Phi i ja pomyślimy, jak zorganizować Pomoc, i przybędzie my tak szybko, jak tylko się da. Och, Sowo, **nie mów już**, leć szybko. — I Sowa, wciąż myśląc o czymś, co ma powiedzieć, odleciała.

— No, Phi — powiedział Krzysztof Robin — gdzie jest twój statek?

— Muszę przyznać — wyjaśnił Phi, gdy szli na brzeg wyspy — że nie jest to taki sobie zwykły statek. Czasami jest to Statek, a czasami jest to raczej Wypadek. To zależy.

— Od czego?

— Od tego, czy jestem na wierzchu, czy pod spodem.

— O! No, a gdzie on jest?

— Tutaj! — odparł Phi wskazując z dumą na „Pływającego Niedźwiedzia”.

Tego Krzysztof Robin się nie spodziewał i czym dłużej się temu przyglądał, tym bardziej myślał, jak bardzo Dzielnym i Mądrym Niedźwiedziem jest Phi, a czym dłużej Krzysztof Robin myślał, tym skromniej Phi spuszczał oczy, żeby udąć, że wcale nie jest.

— Będzie za mały dla nas dwóch — zasmucił się Krzysztof Robin.

— Z Prosiaczkiem trzech.

— Tym gorzej. Och, Misiu Phi, co tu robić?

A wtedy ten Niedźwiedź, Misio Phi, Fredzia Phi-Phi, P.P. (Przyjaciół Prosiaczka), K.K. (Kumpel Królika), O.B. (Odkrywca Bieguna), P.I. i Z.O. (Pocieszyciel Iijaa i Znalazca Ogona), czyli Phi we własnej oso-

bie, powiedział coś tak mądrego, że Krzysztofowi Robinowi nie pozostało nic innego, jak tylko patrzeć na niego z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami, zastanawiając się, czy to rzeczywiście Niedźwiedź o Bardzo Małym Rozumku, którego zna i kocha od tak dawna.

— Moglibyśmy popłynąć twoim parasolem — powiedział Phi.

— Moglibyśmy popłynąć twoim parasolem — powiedział Phi.

— ??

— Moglibyśmy popłynąć twoim parasolem — powiedział Phi.

— !!!!!

Bo nagle Krzysztof Robin pojął, że mogliby. Otworzył parasol i wsadził go końcem do wody. Parasol płynął, ale chwiał się. Phi wsiadł do środka. Już miał mówić, że teraz to już wszystko w porządku, kiedy okazało się, że nie, więc po łyku wody, na który wcale nie miał ochoty, dotarł z powrotem do Krzysztofa Robina. Wsiedli obydwaj do środka i parasol przestał się chwiać.

— Nazwę ten statek „Rozumem Phi-Phi” — powiedział Krzysztof Robin i „Rozum Phi-Phi” odbił od brzegu w kierunku południowo-zachodnim obracając się z wdziękiem.

Możecie sobie wyobrazić radość Prosiaczka, gdy statek znalazł się w końcu w zasięgu jego wzroku. W późniejszych latach lubił myśleć o tym, jak to groziło mu Bardzo Wielkie Niebezpieczeństwo w czasie Straszliwej Powodzi, ale jedyne prawdziwe niebezpieczeństwo groziło mu w czasie ostatniej pół godziny uwięzienia, gdy Sowa, która właśnie przyleciała, siadła na gałęzi drzewa Prosiaczka, żeby go pocieszyć, i opowiadała mu bardzo długą historię o swojej ciotce,



która kiedyś przez pomyłkę wysiadywała mewie jajo, a historia ta ciągnęła się i ciągnęła, prawie tak jak to zdanie, aż w końcu Prosiaczek, który słuchał siedząc w oknie pozbawiony już niemal nadziei, zasnął sobie cichutko i zwyczajnie, i zaczął wysuwać się stopniowo z okna w kierunku wody, aż zwisał już tylko na kopytkach, i w tym właśnie momencie nagłe głośne huknięcie Sowy, które w istocie stanowiło część opowiadania, to właśnie, co powiedziała jej ciotka, obudziło Prosiaczka, który w ostatniej chwili zdążył powrócić do bezpiecznej pozycji i powiedział: — Naprawdę? Niezmiernie interesujące — kiedy... no, możecie wyobrazić sobie jego radość, gdy w końcu ujrzał niezawodny statek „Rozum Phi-Phi”(**kapitan** K. Robin, **oficer** M. Phi), który spieszył mu przez morze na ratunek...

A ponieważ to już naprawdę koniec historii, a ja jestem bardzo zmęczony tym ostatnim zdaniem, więc chyba zatrzymam się w tym miejscu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

w którym Krzysztof Robin wydaje Przyjęcie na cześć Phi i w którym się rozstajemy

Pewnego dnia słońce znów zaświeciło nad Lasem, przynosząc ze sobą zapach głogu. Wszystkie leśne strumyki szemrały radośnie, ciesząc się, że znów odzyskały własne śliczne kształty, małe kałuże leżały śniąc o życiu, które widziały, i wielkich rzeczach, których dokonały, a w ciepłe i leśnej ciszy kukułka starannie sprawdzała po raz któryś z kolei swój głos, żeby przekonać się, czy dobrze brzmi, zaś dzikie gołębie narzekały cichutko między sobą, spokojnie i leniwie, jak to one, że to wina tego drugiego, choć nie miało to prawie żadnego znaczenia. W taki właśnie dzień Krzysztof Robin zagwizdał w umówiony sposób i natychmiast ze Stukrowego Lasu przyleciała Sowa, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

— Sowo — oznajmił Krzysztof Robin — zamierzam wydać przyjęcie.

— O, zamierzasz, doprawdy? — powiedziała Sowa.

— I ma to być takie specjalne przyjęcie z powodu tego powodu, że Phi zrobił to, co zrobił, żeby uratować Prosiaczka z powodzi.

— O, z tego właśnie powodu, doprawdy?

— Tak, czy zechciałabyś więc zawiadomić o tym Phi i wszystkich pozostałych tak szybko, jak to tylko możliwe, bo to się odbędzie jutro.

— O, jutro, doprawdy? — powiedziała Sowa pełna dobrych chęci.

— To co, zechcesz polecieć i powiedzieć im?

Sowa starała się wymyśleć coś bardzo mądrego do powiedzenia, ale że nic jej nie przyszło do głowy, więc odleciała, żeby zawiadomić innych. A pierwszą osobą, którą zawiadomiła, był Phi.

— Phi — powiedziała — Krzysztof Robin wydaje przyjęcie.

— O! — zawołał Phi. — Po czym widząc, że Sowa oczekuje czegoś jeszcze, spytał: — Czy będą tam takie małe ciasteczka z różowym lukrem?

Sowa uznała, że nie przystoi jej rozmawiać o jakichś tam ciasteczkach z różowym lukrem, więc powtórzyła dokładnie, co mówił Krzysztof Robin, i poleciała do **Iijaa**.

„Przyjęcie dla Mnie? — pomyślał sobie Phi. — Wspaniale!” I zaczął się zastanawiać, czy wszystkie inne zwierzęta będą wiedziały, że jest to Przyjęcie specjalnie na cześć Phi i czy Krzysztof Robin powiedział im wszystkim o „Pływającym Niedźwiedziu” i „Rozumie Phi-Phi”, i o wszystkich cudownych statkach, które Phi wynalazł i na których żeglował, i zaczął myśleć, jakie by to było straszne, gdyby wszyscy o tym zapomnieli i nie wiedzieli, po co właściwie jest to przyjęcie. A im dłużej tak sobie myślał, tym bardziej to przyjęcie mieszało mu się w głowie niczym sen, w którym nic nie ma sensu. I sen ten zaczął wyśpiewywać mu się w głowie, aż stał się czymś w rodzaju piosenki. Była to

PIOSENKA ZANIEPOKOJONEGO PHI

Niech żyje Phi!
(Kto taki? Kto?)
No Phi...

(Czemu? Czy zrobił co?)

Tyle że ho!

Przyjaciela ocalił od zmoknięcia!

Niech żyje Miś!

(Że co? Że dziś?)

No Miś...

Choć sam nie pływa

Z pomocą przybywa!

(Z pomocą? Kto?)

Słuchajże no!

Mówię o Phi...

(O kim?)

O Phi!

(Wybacz, ucieka mi z pamięci).

Phi ma Rozumek Niezmiernie Duży...

(Możesz powtórzyć?)

Niezmiernie duży...

(Niezmiernie co?)

No, je że ho ho!

Pływa, czy nie — nieważne to.

Ale mu się udało

Zbudować łódź wspaniałą.

(Wspaniale co?)

No, słoik był to...

Niech żyje! Sto lat! Dawajcie tu go!

(Niech żyje! Sto lat! Dawajcie co, który?)

Niech żyje z nami nie wiem jak długo,

Zdrowia, mądrości i miodu góry!

Niech żyje Phi!

(Kto taki? Kto?)

No Phi...

Niech żyje Miś!
(Że co? Że dziś?)

No Miś...

Niech żyje nam Fredzia wspaniały lat sto!
(CO ON TAKIEGO ZROBIŁ? CO?)

Podczas gdy to wszystko działo się w głowie Phi, Sowa rozmawiała z Iijaa.

— Iijaa — mówiła — Krzysztof Robin wydaje przyjęcie.

— Niezmiernie interesujące — odparł Iijaa. — Spodziewam się, że przyślą mi jakieś stratowane resztki. Uprzejmość i Troskliwość. Nic nie szkodzi, nie wspominaj nawet o tym.

— Mam dla ciebie Zaproszenie.

— Jakie to jest?

— Zaproszenie!

— Tak, słyszałem. Komu upadło?

— To nie jest nic do jedzenia, tylko prośba, żebyś przyszedł na przyjęcie. Jutro.

Iijaa z wolna potrząsnął głową.

— Masz na myśli Prosiaczka. Tego malucha z niespokojnymi uszami. To Prosiaczek. Powiem mu.

— Ależ nie! — zawołała Sowa dobrze już poirytowana. — Chodzi o ciebie!

— Jesteś pewna?

— Pewnie, że jestem pewna. Krzysztof Robin powiedział „Wszyscy. Powiedz wszystkim”.

— Wszystkim z wyjątkiem Iijaa?

— Wszystkim — powiedziała Sowa urażona.

— Ach! — westchnął Iijaa. — Nie ulega wątpliwości, że to pomyłka, lecz mimo to przyjdę. Tylko nie miejcie do mnie pretensji, jeśli będzie padać.

Ale nie padało. Krzysztof Robin zbudował długi stół z długich desek i wszyscy zasiedli dokoła. Krzysztof

Robin siedział na jednym końcu stołu, Phi na drugim, zaś między nimi z jednej strony siedziała Sowa, Iijaa oraz Prosiaczek, z drugiej zaś Królik, Gurek i Kanga. A wszyscy krewni i znajomi Królika rozpierzchli się po trawie i czekali w nadziei, że ktoś się do nich odezwie, coś upuści lub zapyta, która godzina.

Było to pierwsze przyjęcie w życiu Gurka i dlatego był bardzo przejęty. Gdy tylko usiedli, zaczął mówić:

— Hej, Phi! —pisnął.

— Hej, Gurek! —zawołał Phi.

Gurek podskakiwał na swoim miejscu przez chwilę, po czym zaczął od nowa.

— Hej, Prosiaczku! —pisnął.

Prosiaczek pomachał do niego łapką, zbyt zajęty, żeby cokolwiek mówić.

— Hej, Iijaa! —zawołał Gurek.

Iijaa skinął mu ponuro łbem. — Będzie zaraz padać, przekonasz się, że tak — powiedział.

Gurek spojrzał, żeby przekonać się, czy tak, a że nie, więc powiedział: — Hej, Sowo! — A Sowa odparła uprzejmie: — Witaj, mały przyjacielu — i dalej opowiadała Krzysztofowi Robinowi o wypadku, który omalże nie przytrafił się jej znajomej, której Krzysztof Robin nie znał. Kanga zaś mówiła do Gurka: — Najpierw wypij mleko, Gureczku, a potem rozmawiaj. — A Gurek, który właśnie pił mleko, usiłował powiedzieć, że może robić te dwie rzeczy jednocześnie... i trzeba go było potem stukać w plecy i suszyć nie tak znów krótko.

Kiedy wszyscy już prawie się najedli, Krzysztof Robin postukał łyżką w stół i wszyscy umilkli, z wyjątkiem Gurka, któremu właśnie kończył się głośny atak czkawki i który starał się sprawić wrażenie, że to czkawka jednego z krewnych Królika.

— To przyjęcie — zaczął Krzysztof Robin — jest przyjęciem z powodu tego, co ktoś zrobił, a wiemy



przecież wszyscy, kto to był, i jest to przyjęcie na jego cześć z powodu tego, co zrobił, i tutaj mam dla niego prezent. — Po czym pomacał się po kieszeniach i szepnął: — Gdzie to jest?

Podczas gdy tego szukał, Iijaa chrząknął w sposób imponujący i zaczął mówić:

— Przyjaciele — mówił — i ty, wszelki drobiazgu! Mam przyjemność, a może lepiej powiedzieć, dostąpiłem przyjemności widzenia was na moim przyjęciu. Nie zrobiłem nic wyjątkowego. Każdy z was, z wyjątkiem Królika, Sowy i Kangi, zrobiłby to samo. Aha, i Phi. Moje uwagi nie dotyczą — rzecz jasna — Prosiaczka i Gurka, bo są za mali. Każdy z was zrobiłby to samo. Ale trafić chciał, że byłem to Ja. Nie muszę chyba mówić, że nie z myślą o dostaniu tego, czego teraz szuka Krzysztof Robin (tu przyłożył przednie kopyto do pyska i rzekł głośnym szeptem: — Sprawdź pod stołem) zrobiłem to, co zrobiłem, ale dlatego, że uważam, iż powinniśmy robić co tylko w naszej mocy, żeby pomagać innym. Uważam, że wszyscy powinniśmy...

— Yp! — wyrwało się niechcący Gurkowi.

— Gureczku! — powiedziała z wyrzutem Kanga.

— Czy to ja? — spytał Gurek trochę zdziwiony.

— O czym mówi Iijaa? — szepnął Prosiaczek do Phi.

— Nie wiem — odparł dość smutnym głosem Phi.

— Myślałem, że to przyjęcie na **twoją** cześć.

— Ja też tak kiedyś myślałem. Ale widocznie nie.

— Wolałbym raczej, żeby było na twoją niż Iijaa — powiedział Prosiaczek.

— Ja też — odparł Phi.

— Yp! — wyrwało się znów Gurkowi.

— Jak mó-wi-łem — powiedział Iijaa głośno i surowo — jak mówiłem, gdy przerwały mi różne Głośne Odgłosy, uważam, że...

— Mam! — wykrzyknął z radością Krzysztof Robin. — Podajcie to staremu, głupiemu Phi. To dla Phi.

— Dla Phi? — spytał Iijaa.
— Oczywiście. Najlepszego niedźwiedzia na świecie.

— Mogłem się tego spodziewać — powiedział Iijaa.
— Ale mimo wszystko nie można narzekać. Mam swoich znajomych. Nie dalej jak wczoraj, ktoś się do mnie odezwał. A w ubiegłym tygodniu, a może było to dwa tygodnie temu, Królik wpadł na mnie i powiedział: „Do licha!” Krąg Towarzyski. Stale coś się dzieje.

Ale nikt nie słuchał, bo wszyscy mówili: „Otwórz to, Phi”, „Co to jest, Phi?”, „Wiem, co to jest”, „Wcale nie wiesz”, i inne pomocne uwagi tego typu. I, rzecz jasna, Phi otwierał to tak szybko, jak tylko mógł, nie przecinając sznurka, bo nigdy nie wiadomo, kiedy kawałek sznurka może się Przydać. Aż w końcu otworzył.

Kiedy Phi zobaczył, co to jest, o mało co nie przewrócił się z radości. Był to Specjalny Piórnik. Były w nim ołówki oznaczone B jak Bohater, HB jak Hurra Bohater! i BB jak Brawo Bohater! Był tam także nożyk do ostrzenia ołówków i gumka do wycierania wszystkiego, co się źle napisało, i linijka do kreślenia linii, po których spacerują słowa, a na linijce zaznaczone były całe na wypadek, gdyby chciało się wiedzieć, ile coś ma cali, i były tam także Niebieskie Ołówki, i Czerwone, i Zielone, do pisania specjalnych rzeczy na niebiesko, czerwono i zielono, a wszystkie te śliczne rzeczy miały swoje własne przegródki w Specjalnym Piórniku zamykanym z trzaskiem na zatrzask. I wszystko to było dla Phi.

— Och! — zawołał Phi.

— Och, Phi! — zawołali wszyscy z wyjątkiem Iijaa.

— Dziękuję — zamruczał Phi.

A Iijaa mówił do siebie: — Ta cała pisanina. Ołówki i nie wiadomo co. Przeklamowane, gdyby mnie kto o to pytał. Głupoty. Nic nie warte.

Jakiś czas później, gdy wszyscy już powiedzieli „Do

widzenia" i „Dziękuję" Krzysztofowi Robinowi, Phi z Prosiaczkiem udali się razem do domu i szli czas jakiś zamyśleni, milczący, w złotym blasku wieczoru.

— Kiedy się rano budzisz, Phi — spytał w końcu Prosiaczek — jakie są twoje pierwsze słowa?

— Co jest na śniadanie? — odparł Phi. — A co ty mówisz, Prosiaczku?

— Ja mówię: „Ciekawe, co się dzisiaj zdarzy ciekawego?"

Phi pokiwał głową w zadumie.

— To jedno i to samo — powiedział.

— I co się zdarzyło? — spytał Krzysztof Robin.

— Kiedy?

— Następnego ranka.

— Nie wiem.

— Czy mógłbyś się zastanowić i opowiedzieć kiedyś o tym mnie i Phi?

— Gdybyś bardzo chciał.

— Phi chce — odparł Krzysztof Robin.

Westchnął głęboko, wziął swego misia za nogę i skierował się w stronę drzwi ciągnąc Fredzię Phi-Phi za sobą. Przy drzwiach odwrócił się i zapytał:

— Przyjdiesz zobaczyć, jak się kąpie?

— Mogę — powiedziałem.

— Czy piórnik, który dostał Phi, był lepszy od mojego?

— Był dokładnie taki sam — odparłem.

Skinął głową i wyszedł... a po chwili usłyszałem, jak Fredzia Phi-Phi — **lup, lup, lup** — wchodzi za nim na górę po schodach.

SPIS ROZDZIAŁÓW

ROZDZIAŁ 1	<i>w którym poznajemy Fredzię Phi-Phi oraz kilka Pszczół i w którym opowieści biorą swój początek</i>	13
ROZDZIAŁ 2	<i>w którym Phi-Phi udaje się z wizytą i dostaje się w pewne ciasne miejsce</i>	26
ROZDZIAŁ 3	<i>w którym Phi i Prosiaczek idą na polowanie i prawie że łapią Łysicę</i>	34
ROZDZIAŁ 4	<i>w którym Iijaa gubi ogon, a Phi jakiś znajduje</i>	40
ROZDZIAŁ 5	<i>w którym Prosiaczek spotyka Sonia</i>	47
ROZDZIAŁ 6	<i>w którym Iijaa ma urodziny i dostaje dwa prezenty</i>	59
ROZDZIAŁ 7	<i>w którym do Lasu przybywa Mama Kanga z Małym Gurkiem, a Prosiaczek bierze kąpiel</i>	74
ROZDZIAŁ 8	<i>w którym Krzysztof Robin kieruje ekspertycją do Bieguna Północnego</i>	92
ROZDZIAŁ 9	<i>w którym Prosiaczek jest całkowicie otoczony przez wodę</i>	107
ROZDZIAŁ 10	<i>w którym Krzysztof Robin wydaje Przyjęcie na cześć Phi i w którym się rozstajemy</i>	119